

NASZE

ŻYCIE

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Pamiętajmy, że główne źródło wynarodowienia nie leży zewnątrz, ale w nas samych.

B. Prus

Rok II

Ryga, 14 czerwca 1936 r

№ 25 (78)

O odwagę ducha

Wiek XX-ty jest jakgdyby wiekiem zakłamania. Człowiek co innego myśli, co innego mówi i — wreszcie — co innego robi.

Takie zakłamanie obserwujemy nie tylko u siebie, wśród swoich najbliższych i najdalszych, ale też wśród wielkich tego świata — na szerokim globie ziemskim. Nie tylko u t. zw. „głośnych“ polityków, dla których kłamać nie jest przestępstwem, ale wręcz obowiązkiem, ale i u całych państw i narodów, ogarniętych psychozą zakłamania. Rosja Sowiecka więc deklamuje np. o pokoju i tego pokoju broni rękoma w Lidze Narodów, a jednocześnie do Hiszpanji wysyła agitatorów, ażeby tam robili rewolucję.

Czyż trzeba jeszcze innych przykładów, których dostarczyć można poddostatkiem?

Człowiek szeroko otwiera oczy i szuka — zdziwiony i przerażony — wyjścia z tego ciemnego zaułka, w który go zapędziło życie.

I — brnie w jeszcze większe bagno zakłamania. Bo chorych szuka dokoła, gdy w istocie sam jest niebezpiecznie chory.

Jak ten warjat, który ubzdural sobie, że jest zupełnie zdrow, tylko świat dokoła — to dom warjatów...

— Halo, mospanie! A nie laska to we własne serce zajrzeć i w niem źródeł tego zakłamania poszukać?

I w naszym życiu społecznym — jak i w nas samych — jest tego zakłamania sporo. Tylko to zakłamanie jest drobniejszej, mizerniejszej natury. Trudno nam zdobyć się na odwagę ducha — na jasne i stanowcze wypowiedzenie tego, co myślimy, co wyznajemy i czego chcemy: wolimy przemilczeć, chyłkiem przejść obok stawianych nam na każdym kroku przez życie pytań, bezradnie rozłożyć ręce i... już później, kiedy pozostało mniej świadków lub pozostali tylko „swoi“ — ulżyć sobie i pogadać, popłakać, poplotkować... Zakłamanie rzuciło pierwsze swoje ziarno.

Powoli rozrasta się ono i olbrzymieje, aż wreszcie omota nas i zagarnie w swe brudne lapska. Wtedy już, posłuszni, niesiemy jego jarzmo, na wszystko, ze wszystkimi i we wszystkim się zgadzając.

Stąd powstaje brak przekonania, stąd

rodzi się nasza „szarość“ codzienna, która czyni z nas nie ludzi, ale chlebozjadów, małodusznych groszorbów, pochylonych — nad korytem swojej własnej biedy — nędzarzy.

Dochodzimy do tego, że boimy się światła i głośniejszego, mocniejszego słowa. Niech nas ktoś mocniej smagnie — wtedy ogryzamy się po kątach, wylewamy beczki błota na głowę nieszczęsnej ofiary, zalepiamy jej oczy i mózg wstrętą plotką, aż stanie się taką, jak my, lub — ucieknie.

Zakłamanie święci swój największy tryumf.

Nie dopuścić do tego — oto hasło tych, którzy jeszcze w jego sidła nie trafili. Nie dopuścić! Na ścieżaj otworzyć okna i drzwi! Wyważyć bramy! Słońca! Odwagi! Pewności siebie! Mocnych ruchów i mocnych słów!

Przecież nie jest tak źle, jak się zaleknionym wydaje!

Przedewszystkiem — jesteśmy. Żadna siła nas nie złamała i nie złamie. Poza tem — mamy cele. Wielkie cele. Trzeba tylko mocno w nie uwierzyć, mocno ich zapragnąć i nadewszystko — mocno, jaknajmocniej je — ukochać.

Daugawa
w okolicach
Plawini



Na froncie gospodarczym

TYDZIEŃ

— Prezydium Izby Rzemieślniczej podzieliło pracę Izby na 9 sekcji. Budownictwo będzie miało 2 sekcje: w pierwszej znajdują się murarze, cieśle i bednarze, w drugiej — rzemieślnicy pozostałe, związane z budownictwem, jak instalatorzy i t. d.

Dział obróbki metali będzie posiadał również 2 sekcje: do pierwszej wejdą kowale i ślusarze, do drugiej — budowniczcy aparatów i mechanicy. Poza wymienionymi czterema sekcjami, powołana została sekcja obróbki drzewa i skór, sekcja tkacka, produktów, dekoratorów oraz materiałów do badań.

— W szóstym międzynarodowym kongresie samorządów miejskich, który obecnie odbywa się w Berlinie, bierze udział lotewska delegacja. Kierownik delegacji lotewskiej Kacens przemawiał na otwarciu kongresu, witając go w imieniu delegacji lotewskiej, estońskiej i litewskiej.

Na kongresie około 5000 delegatów reprezentuje samorządy miejskie 35 państw.

— W całym państwie na początku b. r. pracowały m. in. następujące instytucje o charakterze gospodarczym: 311 mleczarni społecznych, 787 towarzystw hodowli bydła, 52 towarzystwa obróbki roli, 65 towarzystw ogrodniczych, 45 towarzystwa gospodarstwa domowego, 807 mazpulków, 704 punkty maszynowe etc.

— Ministerstwo Rolnictwa zakupiło zagranicą 51 traktor. 6 z nich zostanie przeznaczonych do użytku dla organizacji rolniczych, pozostałe zaś będą odsprzedane rolnikom względnie organizacjom rolniczym.

— Zapasy złota i walut obcych Banku Łotwy na 1 czerwca br. wyniosły przeszło 54 miliony latów (złoto — 46.406.897, w obecnej walucie — 7.628.792 latów), czyli wykazały dalszy znaczny wzrost, co się tłumaczy intensywnym wzrostem eksportu.

— Cała Łatgalja prowadzi intensywne przygotowania do wielkiej wystawy rolniczej, która odbędzie się w wrześniu w Rzekne. Na wystawie tej Łatgalja poraz pierwszy zareprezentuje swoją produkcję w dziale hodowli bydła i w rolnictwie.

Spodziewany jest czynny udział pozostałych okręgów Łotwy. Specjalny dział wystawy poświęcony zostanie mazpulkom.

— Z wypuszczonych pieniędzy metalowych na dzień 1 maja br. w obiegu znajdowało się 59,17 proc. na sumę 50.180.554 latów, z czego na monety jednosantymowe wypadało 261.769 latów, 2-santymowe — 445.177 lat, 5-sant. — 302.900 lat, 10 sant. — 696.249 lat, 20-sant. —

887.279 lat., 50-sant. — 954.054 lat., jednolatowe — 4.660.098 lat., 2-latowe — 8.153.598 lat. i 5-latowe — 13.839.250 latów.

— W całej Łotwie liczba mazpulków do dnia 1. czerwca, kiedy została wstrzymana rejestracja, osiągnęła 916.

Łotysi zagranicą

— „Rits“ w jednym z ostatnich numerów zamieszcza ciekawą korespondencję o życiu Łotyszów w Estonji.

Jednym z większych ośrodków w Estonji, w którym zamieszkuje przeszło 2000 Łotyszów, jest lotewska kolonia w Laures, położona w odległości 30 klm. od Pieczar.

Po 75 latach wytężonej pracy, Łotysze tamtejsi są obecnie wzorem dla okolicznych mieszkańców zarówno pod względem kulturalnym jak i pod względem gospodarczym.

W r. 1867 kolonia zakończyła budowę szkoły oraz domu modlitwy, które stały się pastwą ognia w okresie nawałnicy wojny światowej. Po wojnie jednak podjęto nowe starania o szkoły oraz o dom Boży, uwieńczone pozytywnym rezultatem.

W całej kolonii liczba gospodarstw sięga pół tysiąca. Młodzież uczy się w czterech lotewskich sześcioklasowych szkołach, które są utrzymywane i zaopatrywane na podstawie odpowiednich paragrafów Łotewsko-Estońskiej konwencji szkolnej.

Rząd Łotewski, pragnąc dopomóc Łotyszom w Estonji w pracy kulturalnej, przyznawał, po przez Fundusz Kultury, tamtejszemu Towarzystwu Oświatowemu znaczne zapomogi.

— W Rydze gościła ostatnio wycieczka składająca się z przeszło 50 uczniów-absolwentów szkół lotewskich w Estonji oraz 8 nauczycieli tychże szkół.

Uczestnicy wycieczki, mając wolny przejazd po Łotwie, zwiedzili Siguldę, Rygę, oraz wyjechali nad morze.

Wszędzie w kraju podejmowano tę młodzież lotewską z zagranicy bardzo serdecznie.

— W lotewskiej kolonii w Estonji przy jednej z lotewskich szkół podstawowych powstał mazpulk, liczący już 20 członków.

— Jak donosi „Rits“ nowy polski statek transatlantyczny „Batory“ przybył do New Jorku po odbyciu swojej pierwszej podróży przez Atlantyk.

Kapitanem statku jest ryżanin E. Borowski. Na „Batorym“ przybył również przedstawiciel prasy lotewskiej red. O. Nonacs. Po pięciu dniach pobytu w USA uczestnicy tej pierwszej wycieczki na „Batorym“ wyruszyli w podróż powrotną do Europy. Polski statek zrobił w Ameryce jaknajlepsze wrażenie. Z New Jorku zabrał on ze sobą przeszło 800 pasażerów, wśród których znalazło się 45 Łotyszów z Ameryki, udających się do swej Ojczyzny, ażeby odwiedzić ją po długich latach pobytu za oceanem.

— Łotysze w Brazylii, jak donosi prasa, uroczystie obchodzili w r. b. Święto Jedności Narodowej w dniu 15 maja.

W uroczystościach wzięło udział około 2000 Łotyszów, zamieszkujących w Brazylii w takich ośrodkach, jak: Rio de Janeiro, San-Paulo oraz w licznych koloniach w Rio-Grande-de Sul.

We wszystkich ośrodkach lotewskich odbyły się w tym dniu odczyty.

Na jednym z obchodów odczyt miał sekretarz konsulatu lotewskiego Ozols.

Ze świata

— W skład Komitetu do spraw sportu i w. f. (wychowania fizycznego), poza przewodniczącym Komitetu — zastępcą ministra-prezydenta M. Skujeniekiem, wchodzi, jako przedstawiciele: ministerstwa wojny — płk. R. Klinson, ministerstwa spraw wewnętrznych — dyr. Anszmit, ministerstwa oświaty — insp. W. Cekuls, ministerstwa opieki społecznej — dr. Elsborg, ministerstwa rolnictwa — agr. Kamol oraz zarządu miejskiego m. Rygi — M. Ozols. Ponadto do Komitetu wchodzi stały członek międzynarodowego Komitetu olimpijskiego J. Dikmanis i generalny sekretarz płk.-lm. A. Rumba.

— Komitet sportu i w. f. (wychowania fizycznego) na pierwszym swem posiedzeniu uchwalił, że Łotwę na olimpiadzie w Berlinie reprezentować będą basketballiści, lekko i ciężko-atleci, strzelcy i, prawdopodobnie, jeźdźcy.

— W dalszym ciągu międzynarodowych zawodów hipieczych w Warszawie rozegrano konkurs Armij Zagranicznych o nagrodę honorową min. J. Becka.

W konkursie startowało około 100 koni.

Na pierwszym miejscu znalazła się kołbieta von Opel (Niemcy), na drugim — vlt. Jostsons (Łotwa) na koniu Indulis, trzecie i czwarte miejsce podzielił między Rumunem a Polakiem, piąte i szóste zdobyli również Polacy.

Z życia politycznego

— Na ostatnim posiedzeniu Gabinetu Ministrów udzielił m. in. obywatelstwa lotewskiego 83 osobom, przeważnie rolnikom. Jednocześnie pozbawiono obywatelstwa 25 osoby.

— Sekretarz Generalny Ministerstwa Spraw Zagranicznych W. Munters wyje-

chał do Londynu, gdzie, w Royal Institute of international affairs, wygłosił referat o rozwoju polityki państw Bałtyckich.

Podczas swego pobytu w Londynie generalny sekretarz W. Munters przeprowadził rozmowy nad rozszerzeniem lotewsko-angielskiej wymiany towarowej.

W ŁOTWIE

100.000 dni pracy
oraz kilka tysięcy latów
w odpowiedzi na wezwa-
nie Prezydenta Państwa

— W pierwszym tygodniu po wezwa-
niu Prezydenta Państwa dr. K. Ulmanisa,
skierowanem do społeczeństwa w sprawie
przystosowania parku Uzwaras do defilad,
świąt pieśni i sportu, zadeklarowano ogół-
nem 100.000 dni pracy oraz ofiarowano
kilka tysięcy latów.

— Świąt pracy stolicy, zorganizowa-
ny w Rzemieślniczych Związkach Robot-
niczych, zadeklarował — w myśl wezwa-
nia Prezydenta Państwa dr. K. Ulmanisa
— życzenie 55.000 swoich członków przy-
jęcia z pomocą w budowie i upiększaniu
placu Uzwaras.

— Pracownicy Ministerstwa Rolnic-
twa, odpowiadając na wezwanie Prezy-
denta Państwa dr. K. Ulmanisa, zadekla-
rowali 10.000 dni pracy nad przyprowa-
dzeniem do porządku parku Uzwaras.

sportu

— W konkursie o „Puchar Narodów“
w międzynarodowych zawodach hippicy-
cznych w Warszawie zwyciężyła ekipa nie-
miecka (16 błędów), na drugim miejscu
znalazła się ekipa rumuńska (18), na trze-
ciem — polska (20). Bez miejsc pozostała
Francja (24 błędy) i Łotwa (48 błędów).

— W konkursie pożegnalnym na za-
wodach hippicycznych w Warszawie przed-
stawiciele ekipy łotewskiej zdobyli 8
miejsce (wirsł. Insberg), 9-te (wirsłtn.
Broks) i 11-te (wirsł. Ozols). Wirsł. Jost-
sons i Insberg otrzymali wstęgi honorowe.
W konkursie brały udział 104 konie. Zda-
niem polskich znawców sportu jeździec-
kiego ekipa łotewska spisała się w War-
szawie jaknajlepiej, osiągając poziom,
który umożliwia jej wystąpienie na olim-
piadzie w Berlinie.

— Dobre wyniki jeźdźców łotew-
skich na zawodach hippicycznych w Warsza-
wie zwróciły na nich ogólną uwagę. Do-
wodem tego jest m. in. fakt, że jeźdźcy ja-
pońscy, których forma pozostawia dużo
do życzenia, wyrazili — jak donosi „Rits“
— chęć odwiedzenia Łotwy i odbycia tu-
taj przeszkolenia jeździeckiego.

— Po zakończeniu zawodów hippicy-
cznych w Warszawie przedstawiciel „Gazety
Polskiej“ zwrócił się do zwycięzców z wy-
wiadem, pisząc:

— „Wirsł. Broks zdobył po raz pier-
wszy nagrodę dla ekipy łotewskiej w hi-
storji konkursów warszawskich. Zwy-

Wiadomości bieżące

— W okresie Zielonych Świąt z Rygi
wyjechało przeszło 100.000 osób. Na dwor-
cu Ryga I bilety sprzedawane były w tym
okresie przez 11, na dworcu zaś Riga —
Jurnala — przez 10 kas.

W drugi dzień świąt ogród zoologiczny
w stolicy odwiedziło około 10.000 osób.

— Letnie kursy dla nauczycieli od-
będą się, w myśl zarządzenia ministra
oświaty A. Tentelisa, w terminie od 26
czerwca do 29 sierpnia br. w zakresie hi-
storji łotewskiej, języka angielskiego, rol-
nictwa i ogrodnictwa, metodyki gospodar-
stwa domowego, robót, stolarki i wycho-
wania fizycznego.

— Dni aizsargów (kobiet) organizu-
je Daugawpilski pułk aizsargów kobie-
cych 15 i 14 b. m.

— Święto robotnicze w r. b. odbę-
dzie się w stolicy nad jeziorem Jugtą w
dniu 26 lipca.

— Święto lotnicze w Rydze odbędzie
się w r. b. 30 sierpnia.

— Prymice w Nidermuizy. W Ni-
dermujskim (pow. Daugawpilski) koście-
le w ciągu jednego tygodnia odbyły się
2 prymice księży: w poniedziałek 1 czer-
wca odprawił prymicję ks. Kazimirz Strod,
w niedzielę 7 czerwca ks. Leon Kundziusz.
Szczególnie doniosłą była uroczystość w
niedzielę. Zjechało na nią 10 osób
duchowieństwa i ludzi było jak na do-
rocznym odpuszcie. Kościół tonął w krze-
wach róż i zieleni, ołtarz w powodzi bia-
łych lilij i hortensyj. Otaczały go dzieci
z wieńcem i płonącymi świecami. Prymic-
jant w asyście księży w dalmatykach i w

ciężca konkursu „m. st. Warszawy“ nie
jest tu wszakże nowicjuszem. Mówi:

— Już w r. ub. zdobyłem czwartą i
szóstą nagrodę. W tym roku początkowo
powodziło mi się nie najlepiej, byłem jed-
nak bliżej czołowych jeźdźców, niż koń-
cowych.

— Czy może w tym roku jest łatwiej-
sza konkurencja?

— Przeciwnie, uważam, że jest o 50
proc. silniejsza, niż w r. ub.

— Czy pan porucznik uczestniczył już
w innych zawodach międzynarodowych?

— Owszem. W Niemczech, w Instr-
burgu, jednak mniej mi się tam podobało,
niż w Warszawie, gdyż nie potrafiono tak
doskonale ustawić przeszkód, jak tu. W
Warszawie skacze się dzięki temu łatwiej
i można osiągnąć lepsze wyniki,
mając możność uwydatnienia zalet konia
i jeźdźca. Bywałem pozatem na zawo-
dach w Estonji, ale tam konkurencja jest
bardzo słaba.“

— W pierwszych tegorocznych za-
wodach lekkoatletycznych wzięli także
udział sportowcy „Reduty“ — M. Win-
sław i O. Rodzewicz. Pomimo niesprzyjają-
cych warunków osiągnięto stosunkowo
dobre wyniki: 28 V na zawodach policyj-
nego kl. sp. przy silnym wietrze M. Win-
sław zdobywa I miejsce w biegu na 800
mtr. w czasie 2,00.2. 6 VI ten sam w biegu
na 400 mtr. pokazuje czas 52,6, zdobywa-
jąc znowu I miejsce; czwartym jest re-
duciarz O. Rodzewicz.

Forma w jakiej obecnie się znajduje
M. Winśław pozwala oczekiwać pobicia
przez niego rekordu łotewskiego w biegu
na 800 mtr.

— W roku bieżącym „Reduta“ wy-
stawiła do rozgrywek okręgowych 3 dru-

roli subdakona ks. St. Zepa w kapie od-
prawił solenną sumę. Płomienne kazanie
na cześć prymicjanta wygłosił ks. Adolf
Tarbunas. Bardzo wzruszająca była chwi-
la, gdy młody kapłan udzielał pierwszego
błogosławieństwa swej matce u stopni of-
tarsza, duchowieństwu, rodzinie, a potem
wiernym. (Obecny).



— W dniu 12 czerwca b. r. łotewska
marynarka wojenna obchodziła 15-lecie
swego istnienia. W związku z powyż-
szem w przededniu odbyło się uroczyste
nabożeństwo oraz w dniu 15-lecia — defi-
lada.

W czerwcu 1931 r. na uroczystości
10-lecia łotewskiej marynarki wojennej,
które odbyły się wówczas w Liepai, przy-
było 21 statków wojсковych, reprezen-
tujących nie tylko marynarkę najbliższych
sąsiadów Łotwy, ale też marynarkę an-
gielską, francuską, niemiecką i szwedzką.

Łotewską marynarką wojenną dowo-
dzi od jesieni 1931 r. kapitan morsk:
T. Spade, którego widzimy na zdjęciu.

MŁODA POLKA, sumienna i pracowita, szuka
zatrudnienia w polskiej rodzinie. Ma 19 lat, zna
doskonale język polski oraz łotewski i rosyjski.
Zgadza się wykonywać każdą porządną i możliwą
pracę. Zgłoszenia kierować do redakcji „Nasze
Życie“ pod S. M.-K.

POLACY, przyjeżdżający do Rygi, żądacie prze-
wodnika Polaka — Gida Nr. 17 — przez wydział
emigr. i turystyki Ministerstwa Spraw Wewnętrz-
nych. Zawczasu można powiadomić listownie:
Rīga, Hospitalu iela 34—41. J. Moczulski.

żyny — do 1 ligi, rezerwy i do klasy ju-
niorów.

Ostatnio 1 drużyna rozegrała swój 2
mecz ligowy z łotewskim zespołem
„Starts“. Po pięknej walce zwyciężają
reducjarze. Obecnie, po trzech kolej-
kach, drużyna „Reduty“ znajduje się we
środku tabeli.

Drużyny rezerwy i juniorów przeważ-
nie kompletują się z młodych graczy i, po-
mimo poprawnej techniki i zrozumienia
footbolu, z braku odpowiedniej kondycji
fizycznej tracą pewne zwycięstwa.

Ze spotkań rezerwy jeden mecz odda-
no W. O. i jedno spotkanie przegrano
„Union'owi“ z minimalną różnicą bramek
4:5 (1:2), przyczem krótko po przerwie
wynik jeszcze brzmiał 3:1 na korzyść re-
ducjarzy.

Juniorzy mają dwie gry przegrane i
jedną wygraną.

Z tygodnia

Fala strajków we Francji

WE FRANCJI — RZĄD FRONTU LUDOWEGO. Po zwycięskich wyborach Leon Blum otrzymał misję utworzenia nowego rządu. Premier Sarraut ustąpił wraz z całym gabinetem. Przynależność partyjna członków nowego rządu, utworzonego przez Leona Bluma, przedstawia się jak następuje: socjaliści objęli — 12 ministerstw, 7 podsekretarjatów stanu i stanowisko Wysokiego Komisarza, radykałi — 8 ministerstw i 4 podsekretarjaty. Najslabiej reprezentowana jest grupa Paul-Boncoura, t. zw. Unja socjalistyczno-republikańska. Nie wszedł bowiem w skład gabinetu sam prezes tej grupy, Paul Boncour, który postawił wyraźnie swą kandydaturę na stanowisko ministra spraw zagranicznych i, nie otrzymawszy tego urzędu, urażony w stosunku do nowego rządu, nie przyjął żadnej teki.

Ministrem spraw zagranicznych został Dalbos (radykał).

W skład nowego rządu weszły 3 kobiety: Irena Joliot-Ciure (podsekretarz stanu dla badań naukowych), Zuzanna Lacore (podsekretarz stanu dla opieki nad dzieckiem) i Brunswig (podsekretarz stanu dla spraw zakładów wychowawczych i opieki nad wdowami wojennymi).

PRZEWODNICZĄCYM IZBY DEPUTOWANYCH został obrany Herriot (za — 378 głosów, przeciw — 150). Wiceprzewodniczącymi — 2 socjaliści, komunista, radykał i 2 republikanów. Otwierając pierwsze posiedzenie Izby, Herriot, powitany entuzjastycznie przez większość, wygłosił przemówienie, w którym między innymi powiedział, że „trzy wytyczne winny kierować Izba w obecnej kadencji: ochrona republiki, odrodzenie gospodarcze i utrwalenie pokoju zarówno wewnętrznego, jak i zewnętrznego”.

DEKLARACJA RZĄDU LEONA BLUMA, złożona przed nową Izba, zapowiada m. in. projekty ustaw o amnestji, o 40-godzinny tygodniu pracy, o płatnych urlopowach, plan wielkich robót publicznych, nacjonalizację produkcji broni, przedłużenie czasu nauczania, reformę statutu Banku Francuskiego i t. d.

Po burzliwej dyskusji, w której jeden z deputowanych z prawicy stwierdził, że „poraz pierwszy w dziejach tym krajem galijsko-rzymskim rządzić będzie Żyd” — rząd Leona Bluma otrzymał votum zaufania większością 384 głosów przeciw 210. Komuniści głosowali za rządem.

A TYMCZASEM FALA STRAJKÓW OGARNIA FRANCJĘ... Wydawało się, że tam, gdzie doszli do władzy socjaliści, przedewszystkiem w sferach robotniczych powinny nastąpić uspokojenie.

Jest wręcz odwrotnie. Pomimo nawoływań premiera do spokoju — strajki w całej Francji rozszerzają się.

W ub. czwartek rano liczbę strajkujących obliczono od 200 tysięcy do pół miliona osób.

Strajkują szoferzy, kolejarze. Prasa nie ukazuje się, gdyż strajkują cecery i kolporterzy gazet. Zastrajkowali robotnicy, zaopatrujący Paryż w benzynę.

Strajk objął, poza przemysłem metalurgicznym, również przemysł chemiczny, tekstylny, spożywczy, fabryki obuwi, ubrań, dziedzinę komunikacyjną i t. d.

Ruch strajkowy rozszerza się bardzo szybko i na prowincji.

Negus — rozczarowany...

„Pragnę bronić Abisynji wobec całego świata” — Oświadczenie Negusa.

LONDYN. „Daily Express” zamieszcza wywiad z cesarzem Haile Selassie, udzielony korespondentowi dziennika w Gibraltarze.

Haile Selassie oświadczył: Jestem zadowolony, udając się do Anglii. Miałem dowody sympatii ludności angielskiej dla mej sprawy. Świadczy o tem przyjęcie, z jakim spotkałem się tutaj ze strony władz wojskowych i morskich.

Na zapytanie, jaki jest cel jego podróży do Anglii, cesarz odpowiedział:

— Pragnę bronić Abisynji wobec całego świata.

Na zapytanie dziennikarza, jak długo zamierza pozostać w Anglii, Haile Selassie odrzekł:

— Tak długo, jak to będzie konieczne.

Przedstawiciel „Daily Express” zwrócił się do Haile Selassie z zapytaniem, czy uda się 16 czerwca do Genewy. Odpowiedź cesarza brzmiała:

— Sprawa abisyńska może być słusznie załatwiona tylko w Genewie.

Dziennikarz zapytał następnie, czy cesarz zamierza osobiście domagać się utrzymania sankcji.

— Mam nadzieję, — powiedział Haile Selassie, — iż w dalszym ciągu będą przestrzegane zasady Ligi Narodów.

— Czy W. C. M., — zapytał dziennikarz, — ma nadzieję powrócić do Abisynji?

— Mam absolutne zaufanie do Ligi Narodów — odpowiedział cesarz. Haile Selassie oświadczył, iż najbliższym celem jego jest wyjaśnienie światu sprawy Abisynji.

NEGUS W LONDYNIE. Londyn. Wylądował w Southampton negus wraz ze swą świtą. W porcie, gdzie byli obecni członkowie poselstwa abisyńskiego, nie urządzono żadnego oficjalnego przyjęcia, poza manifestacją, zgotowaną przez grupę sympatyków Abisynji.

W rozmowie z korespondentem „Daily Telegraph” negus oświadczył, że rząd abisyński nadal istnieje w Abisynji południowo-zachodniej i otrzymał instrukcje przed wyjazdem cesarza.

Gdy pociąg przybył na dworzec Waterloo, tysiące obecnych zaczęły wznosić entuzjastyczne okrzyki na cześć cesarza. Po opuszczeniu wagonu, negus z rodziną i świtą, rozmieszczeni w kilku samochodach, udał się do wynajętego dlań pałacyku. Publiczność, tak jak na dworcu, wszędzie entuzjastycznie witała cesarza.

Owacje, których Haile Selassie doznał od londyńczyków, wskazują, że przyjazd cesarza nie u-

NA SZEROKI

łatwi rządowi brytyjskiemu ewentualnej akcji zbliżenia z Włochami. Haile Selassie bynajmniej nie stara się o oszczędzenie rządowi brytyjskiemu kłopotów. Poselstwo abisyńskie zaprosiło np. cały korpus dyplomatyczny, z wyjątkiem ambasadora Włoch, na przyjęcie dla nawiązania kontaktu z cesarzem.

NEGUS ROZCZAROWANY ANGLJĄ. Londyn. Poseł abisyński Martin odwiedził, po wizycie ministra Edena u Haile Selassie, szefa sekcji abisyńskiej w Foreign Office Petersona, który poinformował go o stanie spraw, związanych z omówieniem sytuacji włosko-abisyńskiej przez Ligę Narodów. Z rozmowy tej poseł Martin wynieść miał wrażenie negatywne, jeśli chodzi o zabiegi negusa w Londynie.

Zaproszenie do poselstwa abisyńskiego szefów placówek dyplomatycznych w Londynie na przyjęcie przyjęli jedynie dyplomaci azjatyccy, a więc ambasadorowie Chin i Turcji, charge d'affaire japoński, posłowie Persji i Afganistanu. Wszyscy inni dyplomaci odmówili pod pretekstem, że są już uprzednio na ten dzień zaangażowani.

W związku z powyższym stanem rzeczy obiega po Londynie pogłoska, że Haile Selassie, rozczarowany wynikiem swej misji w Londynie, rozważa ewentualność pertraktowania z Mussolinim i uzyskania zwrotu swej korony za cenę całkowitego oddania się pod protektorat Włoch.

Palestyna w ogniu

PALESTYNA w dalszym ciągu pozostaje w ogniu walki, która, jak wiadomo, wybuchła z powodu niezadowolenia Arabów z wielkiej ilości Żydów, osiedlanych w Palestynie za zgodą i z pozwolenia Anglii.

Ostatnio, po ściągnięciu nowych posiłków z Egiptu, wojska angielskie w Palestynie liczą około 10.000 żołnierzy.

Angielskie władze mandatowe wydały, w związku z zaostrzającą się sytuacją, dwa nowe zarządzenia. Pierwsze z nich upoważnia wszystkich oficerów angielskich, przebywających w Palestynie, do sprawowania funkcji oficerów policji, t. zn. do przeprowadzania rewizji domowych i dokonywania aresztowań. Drugie upoważnia komisarzy okręgowych do wydawania zarządzeń w sprawie przymusowego otwierania sklepów arabskich, zamkniętych, od dłuższego czasu, na znak protestu przeciwko zarządzeniom władz angielskich. Na opornych kupców arabskich nakładne będą kary pieniężne, a w szczególnych wypadkach również kary więzienia.

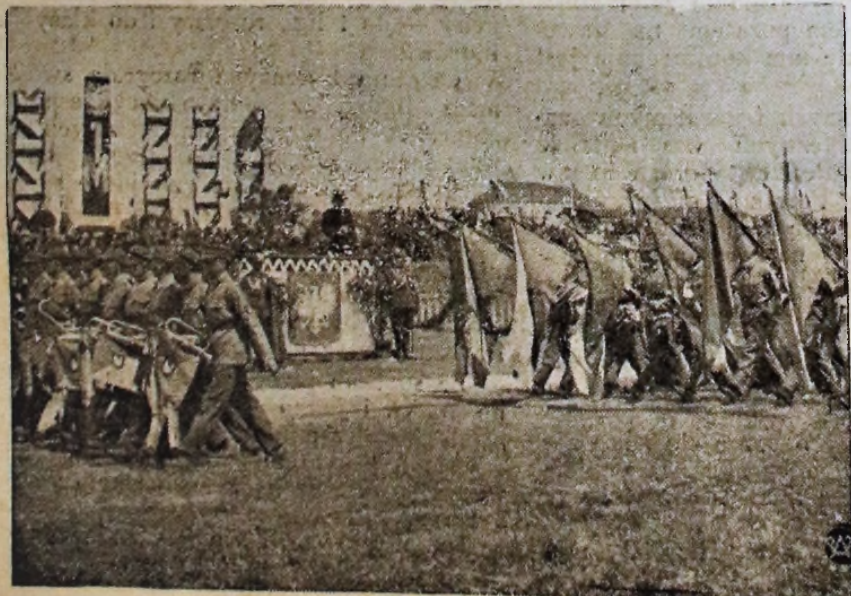
Według informacji ze źródeł oficjalnych od chwili powstania zaburzeń w Palestynie aresztowano 1100 Arabów i 100 Żydów.

PARTYZANKA ARABÓW. Londyn. Z Jerozolimy donoszą, że bandy uzbrojonych Arabów stosują obecnie walkę podjazdową, strzelając z ukrycia. Szereg samochodów ciężarowych, wiozących potas pod eskortą wojskową, ostrzeliwany był w okolicach Jerycho przez bandytów z ukrycia. Na pomoc wysłano samochód uzbrojony w karabin maszynowy. Jeden z napastników został ranny. Poraz drugi w ciągu dwóch dni dokonano zamachu bombowego na urząd pocztowy w Ramleh.

W północnej Palestynie w okolicach Haify w dalszym ciągu trwa akcja podpalania. Kilka tysięcy drzewek zostało zniszczonych w Tiberias i Hedera. W miejscowości Balfouria, koło Nazaretu, zbiory zostały spalane. Mimo deszczów w ciągu nocy wybuchło kilka pożarów w okolicy Haify.

W Jerozolimie policja wykryła afisz drukowane na ręcznej maszynie w języku włoskim, głoszące, że Żydzi są komunistami, antyfaszystami oraz anarchistami i wrogami Europy i chrześcijaństwa. Policja prowadzi śledztwo w tej sprawie.

Arabowie ostrzeliwali policjantów i żołnierzy przeprowadzających rewizje w mieście Akra, w okręgu Nablus.



Prezydent Rzplitej prof. dr. Ignacy Mościcki przyjmuje hold młodzieży w dniu Jubileuszu 10. lecia piastowania godności. Na zdjęciu drużyny junackie przed Panem Prezydentem

M ŚWIECIE

Więści z Polski

Trzeba zacząć surowe życie...

Jubileusz 10-lecia urzędowania Prezydenta RP

OBCHÓD JUBILEUSZU 10-LECIA URZĘDOWANIA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ PROF. DR. IGNACEGO MOŚCICKIEGO nosił w całym kraju odświętny charakter. W Warszawie odbyło się uroczyste nabożeństwo w katedrze św. Jana, które wysłuchał Prezydent RP. w towarzyszeniu członków Domu cywilnego i wojskowego. Po nabożeństwie Prezydent RP. przyjmował życzenia na Zamku królewskim.

O godz. 10 rano odbyła się rewja na polu Mościckim oraz uroczystość sportowa — manifestacja sportu polskiego na cześć Prezydenta RP. na Stadionie Wojska Polskiego. Po tej uroczystości Prezydent RP. przyjmował w dalszym ciągu życzenia na Zamku.

Wieczorem z placu Marszałka J. Piłsudskiego wyruszył pod Zamek ogromny pochód, liczący zgromadziło 20.000 osób.

Po złożeniu hołdu i defiladzie przed Zamkiem pochód udał się na Rynek Starego Miasta, gdzie przygotowano kilka barwnych widowisk.

Uroczystości ku czci Prezydenta RP. prof. dr. Ignacego Mościckiego odbyły się pozatem w całym kraju oraz zagranicą.

W kraju dzień święta Prezydenta RP. stał się hasłem zbiórek na Fundusz Obrony Narodowej. W in. wszystkie przedsiębiorstwa i monopole państwowe zadeklarowały na ten cel przeszło 70.000 zł., banki i instytucje kredytowe — przeszło 80.000 zł.

ZAMIAST PRZYJĘĆ REPREZENTACYJNYCH NA ZAMKU z okazji 10-lecia swego urzędowania Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej prof. dr. Ignacy Mościcki ofiarował na pomoc bezrobotnym 10.000 złotych.

TELEGRAM PAPIEŻA DO PREZYDENTA RZPLITEJ. W odpowiedzi na telegram, który Prezydent Rzplitej przesłał do Papieża z okazji 80-tej rocznicy jego urodzin, Ojciec św. wystosował do Prezydenta Rzplitej następującą depezę:

„Życzenia Waszej Eksceleencji i drogiej Polski przypominają nam zrządzenia Opatrzności, dotychczas naszej osoby. Jednocześnie przypominają one nam synowskie przywiązanie narodu katolickiego, dla którego błagamy w tym dniu o nowe zesłanie łask Bożych i któremu zasylamy z całego serca, jak również Jego Dostojnemu Prezydentowi, nasze apostołskie błogosławieństwo, będące zadatkiem szczególnych łask niebios z okazji 10-iej rocznicy Jego powołania na stanowisko Pierwszego Obywatela tego szlachetnego kraju.“ — (—) Pius XI.“

W ZWIĄZKU Z OBCHODEM 10-LECIA urzędowania Prezydenta R. P. depeze gratulacyjne nadeszły:

Ojciec święty Pius XI, Hirohito — cesarz Japonii, Wiktor Emanuel III — król włoski, Karol II — król rumuński, Leopold III — król belgijski, Jerzy II — król grecki, Borys III — król bułgarski, Mikołaj Rorhy — regent Węgier, Adolf Hitler — kanclerz Niemiec, A. Meyer — prezydent Szwajcarii, Wilhelm Miklas — prezydent Austrii, Konstanty Paets — prezydent Estonii, Karol Ulmanis — prezydent Łotwy.

Gratulacje na imię prezesa Rady Ministrów nadeszły: prezydent senatu w. m. Gdańska — Artur Greiser, rumuński minister spr. zagr. Titulescu, premier pruski Hermann Goering i premier jugosłowiański Stojadinowicz.

NAJWYŻSZE SZWEDZKIE ODZNACZENIE Order Serafinów — otrzymał Prezydent RP. prof. dr. I. Mościcki z okazji 10-lecia swej prezydentury.

Order Serafinów ustanowiony został około 1260 r., przez króla Magnusa I. Nadawany jest najwyższym i najwyższym dostojnikom. Posiada taką samą wartość jak order Orła Białego, jedną tylko klasę.

NA PLENARNYM POSIEDZENIU SEJMU RP., pierwszym w bieżącej sesji nadzwyczajnej, prezes Rady Ministrów gen. dr. Sławoj-Składkowski wygłosił przemówienie w związku z wysunięciem projektu ustawy o pełnomocnictwach dla Prezydenta RP.

W przemówieniu swem gen. dr. Sławoj - Składkowski stwierdził, że zadaniem jego Rządu jest „poprawa sytuacji gospodarczej Polski przy jednoczesnym wzmocnieniu nastrojów w kraju i zapewnieniu jutra.

— „Nerwy Polski są zmęczone, te nerwy muszą przetrzymać do momentu, kiedy sytuacja gospodarcza się poprawi...

... Rozładować bezrobocie i nakarmić głodnych...

... Mój rząd uważa, że w Polsce krzywdzić nikogo nie wolno — podobnie, jak ucziwy gospodarz nie pozwala nikogo krzywdzić w swoim domu...

... Oblicze polityczne mego Rządu będzie zwrócone stale tam, gdzie jest racja Polski, dobro Polski jako całości i jako państwa“...

Gdzie leży źródło energii narodowej?

— Proszę kolegów! Obrona Polski — to hasło gen. Śmigłego. W obronie jakiej Polski mamy walczyć?

Gdzie szukać sił tej Polski?

Napoleon, kiedy stał się potężnym, postanowił wynagrodzić wszystkich swoich bliskich, którzy mu w tem dopomogli.

— Chłopców stajennych porobił królami, nadał głośne tytuły, ziemie, pałace. Stworzył nową arystokrację. Komendant nie dał nam żadnych tytułów nie dał żadnych dóbr, nie dał nam żadnych ziem, a dał nam ten jedyny zaszczyt, że rozkazywał nam i karał, jak było co złego. I tu się okazała wyższość znajomości natury ludzkiej u Komendanta. Dlatego nam się w głowie nie przewróciło, dlatego pamiętamy skąd wyszliśmy, wiemy, że większość z nas wyszła z chat, albo z małych domków ludzi pracy.

Na pracy tych ludzi właśnie z chat i domków oprzemysł naszą polską pracę. Sięgniemy do mas, przede wszystkim do chłopów. Nietylko dlatego, że jest ich najwięcej, ale i dlatego, że tu jest najwięcej utajonej energii i siły — do robotników, rzemieślników i inteligencji pracującej...“

— „musimy wiedzieć, co myśli i czuje t. zw. dotychczas „szary człowiek“. Proszę Kolegów, jest to dla mnie nazwa wstrętna. Ja tę nazwę zwalczam. „Szary człowiek“ — to ktoś nie powiedział, ale wypuścił tę nazwę. Szarzyzna, to kolor trupi. Narzucili nam tę nazwę ci, którzy wszystko w Polsce na szaro widzieć pragną.

Nawet najbiedniejszy człowiek ma swoje ideały życiowe, do których ciężko, a więc ma swoją grę barw życia. Trzeba mu tylko stworzyć możliwość pracy.“ —

„...Napewno będziemy mieli spokój, skoro częściowo choćby rozładujemy bezrobocie. Ja w to gę-

boko wierzę. Dlatego, proszę kolegów, musimy się zabrać do programu gospodarczego. Cóż to jest ten program? To jest właśnie zagadnienie bezrobocia, to jest przeludnienie wsi, to jest utrzymanie waluty, to jest zrównoważenie budżetu, to jest rozwój przemysłu, a w szczególności przemysłu pracującego dla obrony Państwa. Musimy mieć do tego plan walki. Tego planu walki ja wam, koledzy, nie powiem. Ten plan się robi. Nie powiem wam nie tylko dlatego, że jest to przedwczesne, że jest niegotowy, ale byłoby to nierozsądne i niebezpieczne. My nie wiemy, jakie będą warunki za dwa, trzy miesiące. Proszę, ażebyście mieli zaufanie do tego rządu, czekali, co zrobi, a później ustosunkujecie się rzeczowo do tego, co zrobił. Ponieważ w rzeczach gospodarczych tak się stało, że życie gospodarcze idzie obecnie prędzej, niż obrady parlamentu, więc przychodzę do kolegów z prośbą znowu o pełnomocnictwa. Wiercie mi, jako koledzy, że bynajmniej nie cierpię na głód władzy. Przeciwnie mam tę władzę tyle, że nie potrzebuję jej więcej. Więc nie dlatego proszę o pełnomocnictwa, ażeby mieć jeszcze więcej władzy, ani dlatego, ażeby prestiż Sejmu umniejszyć. Najważniejszą rzeczą dla nas niechaj będzie prestiż Polski, to, aby móc rozładować bezrobocie i dać jeść głodnym.

Uważam, że metodą pełnomocnictw prędzej do tego dojdziemy, prestiżu Sejmu nie zachwiejemy, a władza Rządu nie będzie przez to większą, niż jej potrzebuje.

ROZKAZ WODZA

A teraz słów kilka w sprawie chwili, w której przychodzi do władzy ten rząd.

Każdemu rządowi, który przychodzi do władzy, wydaje się, że przychodzi w sytuacji osobiwej. Ta sytuacja nie jest osobiwa, ale musimy sobie zdać sprawę, jaka jest. Sytuacja polityczna jest lepsza, niżby można było przypuszczać. Kiedy źrenice Komendanta pokryło bielmo śmierci, te źrenice, które były dla nas drogowskazami, była możliwość przypuszczenia, że zostajemy w zupełnym mroku. Tymczasem epoka genjuszu Komendanta nie skończyła się wraz z jego śmiercią. Żyjemy dalej w tej epoce, posiadamy Wodza, którego Komendant wyznaczył, jako strażnika całości granic Rzeczypospolitej, a który jednocześnie sprawuje czujny nadzór nad duszą narodu.

Koledzy, temu wodzowi musimy oddać wszystkie nasze siły, musimy mu ofiarować tak samo ostatnią kroplę krwi, jak to robiliśmy dla Komendanta.

Dlaczego mamy to robić? Czy Śmigły obiecuje nam jakieś nowe dostojęstwa, jakieś nowe zaszczyty? Nie. Tak samo, jak swego czasu Komendant, on nic nie obiecuje. Daje zato jedynie twardy rozkaz, który wyraża się w jednym zdaniu:

„Trzeba zacząć surowe życie“.

Prezydent Rzplitej w towarzystwie ministra oświaty przechodzi przed sztandarami organizacji młodzieży na dziedzińcu Zamku w Warszawie.



Dział religijny

Zróbcie Mu miejsce — Pan idzie z nieba

Rozdzwoniły się dzwony w radosnym, triumfalnym porywie.

Ukazała się w drzwiach kościoła złocista monstrancja i Bóg-Człowiek z ciężnego tabernakulum pod złocistym baldachinem wyszedł na ulicę.

Falą przepłynęła przez ludzkie rzesze pełna czci i pokory pieśń: Twoja cześć chwała, nasz wieczny Paniel Podjęła melodję orkiestra.

Na Twoją cześć, Panie, zamigotały w słońcu wyniesione z mroków kościoła złociste obrazy i posągi, załopotały radośnie barwiste sztandary.

Do Twoich stóp sypnęły bielutkie dziewczątka deszczem różnobarwnego kwiecica.

Bo to Pan idzie z nieba. Sam Bóg, choć ukryty, lecz prawdziwy. Wiara nasza wyniosła Go z kościoła, aby Mu

w ten dzień Bożego Ciała publicznie oddać cześć, publicznie wyznać przed światem, przed innowierstwem, niedowiarstwem, bezbożnością.

Bo jeżeli Ty, Panie, nie jesteś Bogiem, jeżeli ten biały krążek Hostji nie jest Tobą, niczem jest wiara nasza.

A ona, według słów Twoich, musi zwyciężyć świat.

Kazałeś nam ufać i ufamy i ufać będziemy i wierzyć do końca świata, choć widzimy, co się dzieje.

W Meksyku był niedawno czas, że zakazano publicznej czci Twojej, zabijano Twoich wyznawców i obrońców Twej wiary. W Rosji zamknięto Cię w kościele, jeżeli się gdzie jaki uchował; burzy się Twoje świątynie, zabija lub męczy kapłanów i wiernych Twoich. Hiszpanja wypędziła Twój zakon, ograniczyła cześć Twoją, wyrzuciła ze szkół. Fala bezbo-

ności i zepsucia zalewa kraje, które do niedawna Cię wyznawały. Bezbożność chce Cię obedrzyć z chwały Twojego Bóstwa. Chce Cię zrobić tylko człowiekiem, a z wiary naszej, że Słowo Ciałem się stało i pod postacią Hostji mieszka i mieszkać będzie wciąż pomiędzy nami, zrobić tylko złudzenie, błąd, zabobon.

A my jednak wierzymy i wierzyć będziemy i będziemy śpiewać na cały świat Zróbcie Mu miejsce — Pan idzie z nieba!

Zróbcie Mu miejsce w sercach waszych!

Zróbcie Mu miejsce w waszych rodzinach!

Zróbcie Mu miejsce w szkołach! Bo Ty, Panie, zwyciężysz świat. Bo Ty jesteś Bogiem. Bo Tyś jedyną drogą, prawdą i żywotem. Bez Ciebie niema życia ni jednostek, ni narodów.

Idzie Pan...

Idzie Pan! — klęka lud rozmodlony, „Zróbcie Mu miejsce!” — nabożnie śpiewa. „Idzie Pan!” — głoszą radośnie dzwony, Wiosenne słońce, kwiaty i drzewa. Idzie Pan! — niesie pokój i ciszę Na ten świat biedny, łzami zalany, I wszelką troskę wnet ukolysze, Bo On wszechmocny! — On Pan nad Pany!

Na nikłą postać Chleba żywota podnosi oczy ludzkość znękana, Z Niej bierze siły niewinność, cnota, Z Nią dusza każda ściśle związana. A Pan z monstrancji, z zaślony Chleba Spogląda na te rzesze wierzące I daje odczuć im przedsmak nieba, I koł rany serca pałace.

I sił dodaje do pracy, trudu, Do walki z mocą złego na ziemi, I nie odmówi, gdy trzeba cudu, By grzeszne dusze zrobić czystymi. Idzie Pan! — idzie i błogosławi Miastom i wioskom krainy drogiej, I wszystkim w duszy radość zostawi — I moc nadziemską — i pokój błogi.

Ewangelja na drugą niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Łukasza w rozdziale 14 — 16—24.

Won czas mówił Jezus do faryzeusów tę przypowieść: Pewien człowiek wydał wielką ucztę i zaprosił wielu. A tuż przed ucztą wysłał swego sługę, by powiedział zaproszonym: Chodźcie, bo wszystko już gotowe. Wszyscy jednak zaczęli się jednocześnie wymawiać. Pierwszy mu rzekł: Kupiłem wieś, muszę więc pójść i obejrzeć ją; proszę cię, miej mię za wytłumaczonego. A drugi powiedział: Kupiłem pięć par wołów i idę je wypróbować; proszę cię, miej mię za wytłumaczonego. Jeszcze inny mówił: Pojąłem żonę i dlatego przyjść nie mogę. — Sługa tedy, powróciwszy, doniósł o tem panu swemu. Wtedy gospodarz rozgniewany rzekł do sługi swego: Wyjdź natychmiast na ulicę i załki miasta i sprowadź tu ubogich i kaleki i ślepych i chromych. A sługa powiedział: Panie, stało się, jakoś rozkazał — ale jeszcze jest miejsce. I rzekł pan słudze: Wyjdź na drogi i między opłotki, a przymuszaj, by wstąpili, aby dom mój był pełen. Albowiem powiadam wam, że żaden z tamtych mężów zaproszonych nie zakosztuje uczyty mojej.

Organizm nasz jest tak urządzony, że musi się odżywiać i to codziennie. Posiisz się odpowiedno, wtedy czujesz się zdrowym i silnym i masz chęć do pracy. Gdy natomiast nie dasz ciała twemu pokarmu, zesłabnie. Jeżeli zaś przez dłuższy czas nie będziesz jadł, zachorujesz, a nawet wkońcu umrzesz.

Tak samo, jak ciało potrzebuje konieczny pokarmu, tak samo potrzebuje go i dusza nasza.

Jako zaś ciało bez pokarmu słabnie, choruje, aż wkrótce umrze, tak samo jest i z duszą.

Każdy z nas doświadczył tego, niestety, dostatecznie na sobie samym.

Zaraz po Komunii św. każdy z nas taki ochotny do dobrego, tak mu łatwo zwalczyć każdą pokusę. Z czasem jednak dusza nasza słabnie, staje się mniej odporną na rozmaite pokusy, jakby chora, wpada coraz częściej w grzechy powszednie, i jeżeli wczas się znowu nie zasili, ani się nie spostrzeże, jak przyjdzie śmierć duszy, czyli grzech śmiertelny.

O Komunii św. zaś mówi sam Pan Jezus: „Kto pożywa Ciało moje i pije Krew moją, żyć będzie na wieki.” Pokarm ten nie tylko utrzymuje i poęguguje życie duszy, ale sprawia, że to jej życie trwać będzie na wieki.

Czyż może być skuteczniejszy pokarm!

Czemu więc nie korzystamy z zaproszenia Jezusowego, czemu nie przystępujemy do zastawionego dla nas wszystkich Stołu Pańskiego, czemu się wymawiamy, jak ci, o których wspomina dzisiejsza Ewangelja św.? Zawsze, przez cały rok, zaprasza nas P. Jezus: „Chodźcie do mnie, wszyscy, a mianowicie wy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni”, w szczególniejszy jednak sposób zaprasza nas teraz wśród Oktawy Bożego Ciała.

Pójdźmy więc wszyscy za tym głosem, przystąpmy wszyscy do Stołu Pańskiego w tym czasie, zasilmy wszyscy dusze nasze tym pokarmem niebieskim.

Jeżeli zaś nader skutecznym jest Komunia św. pokarmem dla duszy naszej wśród pielgrzymki naszej doczesnej, niezastąpionym wprost niczem jest ona posiłkiem na drogę wieczności.

Jakiesz jednak możesz mieć nadzieję, że pojednany z Bogiem i zasilony Ciałem i Krwią Pańską będziesz kiedyś umierał, jeżeli teraz, gdy to od ciebie zależy, tak rzadko do Stołu Pańskiego przystępujesz?

Jakie życie, taka i śmierć. „Drzewo, w którą stronę się chyli, w tę stronę padnie i leżeć tam będzie na wieki.”

Obyś zawsze o tem pamiętał.

Wiersze fabryczne

Marja Konopnicka

W sobotni wieczór

(Fragmety)

Od zgrzytającej zębami maszyny
Powstał znużony, z osłupiałym okiem,
W którym się palił płomyk jakiś siny
I przeszedł izbę w milczeniu głębokiem.
O czym miał mówić? — Myśl jego,

wtłoczona
Pomiędzy koła, i śruby, i pily,
Była tak ciężka, jak jego ramiona,
Co się bezwładnie wzdłuż ciała zwiesiły...
O czym miał mówić? Wszak świata obroty,
Jego pragnienia, i walki, i ruchy,
Nie dobiegają tam, gdzie ciężkie młoty,
Grzmiąc przez dzień cały, ogłuszają

duchy.

Po dniu, spędzonym wśród maszyn

łoskotu,
Chciałby usłyszeć głos ludzki, głos bratni,
Myśl z odrętwienia rozbudzić w gawędzie,
Ucisnąć rękę przyjaźni życzliwą,
Poczuć w swym bycie nie martwe

narzędzie,
Lecz jakieś żywe ludzkości ogniwo...

Czuł, że są wyższe i czystsze uciechy,
Nad wrzask pijanej ciżby i muzyki,
Nad wyuzdaną swawolę i śmiechy,
Nad brzęk kieliszków, i kłatwy, i krzyki...
Lecz gdzie je znaleźć? Ach, gdyby w

tym tłumie
Usłyszał jakieś dobre, mądre słowo,
Rzeźwiące rosą myśl jego jałową,
Jakżeby słuchał w poważnej zadumie!
Jakżeby chętnie podzielił się biciem
Serca, stwardniałej dłoni swej uściskiem...
Jakżeby chętnie żył, choć chwilę, życiem
Wiedzy i światła i prac ducha bliskiem!..

Artur Gliszczyński

Z dymem

Za krótką chwilę na wierzchołku gmachu
Złowieszco język zabłysnął czerwony,
A za nim drugi przez otwory w dachu
Wyjrzał, wybuchnął — krwawemi

ramionami.
Objął szczyt dumny, gryzie go i pali
I płomienistym opasuje splotem,
Aż przepalony, z piekielnym loskotem,
Szczyt w gorzącą przepaść się zawali,
I jako ptaków płomieniste stada
W powietrze iskier wybiegnie kaskada.
I buchnął płomień słupem pod niebiosy!..
Na odwrót trąbek ozwały się głosy,
Tłum przerażony śpiesznie cofnął kroku,
A gmach czerwony — olbrzym konający,
W girlandzie iskier, jak w złotym obłoku,
Stał cały w ogniu, jak stos gorejący.
Szaleje żywioł, przygasa na chwilę,
W głąb się zamyka, zamiera i głuchnie,
Aż znów w słabnącej podsycony sile,
W niebo czerwona kolumną wybuchnie.
A z nim grad iskier i płonące szmaty
Wzlecia w powietrze, lśniące, rozigrane
I nagle wichrę z nad gmachu porwane,
Grudem spadają na sąsiednie chaty.
Szaleje żywioł! Od blasku płomienia,
Jak w dzień słoneczny na ulicach jasno,
Żywymi blaski świecące wśród cienia
Laternie zbladły, mroczą się i gasną,

A gwizdek jęczy coraz smutniej, ciszej,
Jak konający, chrapliwemi tony...
Wybuchła, słabnie, znów syczy i dyszy,
Aż wreszcie milknie osłabły, znużony.
Szaleje żywioł! Lecą belki, mury,
Czasem stos żywszym rozpali się blaskiem,
I w kłębach dymu, pośród iskier chmury,
Zwęglone piętro zawali się z trzaskiem,
Z piętrem runą w głąb ziejącą — na dno
Bezkształtne ludzkich arcydzieł ruiny:
Błyszczące kółka, trybiki, maszyny,
Dno całe masą zaległszy bezładną!..

I kędy olbrzym wznosił się ceglany,
Nagle zczerniałe sterczą teraz ściany,
Tylko dym szary z mrocznej głębi zionie
I spaleniżny unoszą się wonie,
I śnieg, w otwarte przenikając łono,
Stos czarny białą pokrywa oponą.
Zabrzmiały trąbki: sygnał do odwrotu,
Straż wraca zwolna, cicho, bez turkotu,
I tłumy widzów do chat biednych płyną
Jedna gromadka nieco dłużej czeka...
I wiatr zimowy przez noc do świtania
W pyszne dzielnice zanoszą zdaleka
Skargi i jęki, przekleństwa i tkania..

Mieczysław Braun

Wiersz o Łodzi

Nazywa się poprostu i krótko: Łódź
Ale jest wielkim i ciężkim okrętem.
Musi szybować w przestrzeni i pruć
fale, skłębione odmętym.

Maszyny gryzą kamienny chleb,
maszyny — maszyny — maszyny pędzą.
O bruk uderza potworny łeb,
ścięty okrutną nędzą!

O czarne miasto! Czarny śnieg!
Krwotoku płucny! Kłatwo gniewna!
Spiętrzone mury! Szare dnie!
Piosenka śpiewna, rzewna!..

Gruźlicznych domów wczesna śmierć,
łoskot warsztatów, dzwonnicy,



zdartych sztandarów sterczy żerdź
i płyną dymów treny..

Lecz jutro błysnie w grzywie słońce,
nadzieja, która życiem płacą. —
O dniu! Witamy ciebie, drżąc.
rąk rozmodlonych pracą!

Stanisław R. Dobrowolski

Ballada kowali

Wieje gorący samun
miechów
nad paleniskiem:
kwitną w upalnym oddechu
tropikalne paprocie iskier.

Trupy ognistych papug
wiedną pod skwarnym młotem —
wylatują pod czaszkę pułapu
pióra czerwone i złote.

I rośnie na rusztach Sudan,
liście rąk spopielając na żużel —
spływa potu oliwą i brudem
u kowadeł niewolnik — murzyn.

Czarny kowal w malarji młocki
po faktorjach — w kupieckich marchjach,
nim ze snu się czarnego nie ocknie,
pieści w palcach tajemny żar-kwiat.

Kiedyś sen się urzeczywistni,
No — i wtedy wdwójnasób, we troje
czarny, czarną odplaci się wszystkim:
za krew — obcym i swoim — za swoje.

Dojrzewają w oddechu upału
egzotyczne paprocie iskier —
wieje pustynny samun
w szkliwo nad paleniskiem...

Stefan Flukowski

Chór fabryk

Gdzie nasze serca — stalowe młoty
Piersi ogniste hutniczych pieców
Strumienie gazu jarząco złote
Dymy brunatne co w niebo lecą —

Gdzie nasze dusze — twarde kowadła
Dudniące we dnie tętnem huczącym
Sadze na szybach w pocie rozsiadłe
Lamp elektrycznych rozpięzchłe słońca—

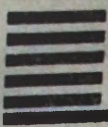
Gdzie nasze myśli — ciche transmisje
Z koła na koło idące wiecznie
Iskry w ciemnościach z wnętrza wyprysłe
W błędzące ulicami zamglone powietrze —

Dyszmy ogniem i węglem czarnym
Dźwignią stalową pod płaskim dachem
Suwamy bloki z jękiem męczarni
Zrucamy na dół śnieżne płaty blachy —

Bijemy codzień w brudne mury miasta
Dreszczem potrzeby karmiącej kominy.
Konieczność wyje syrenim świstem
I nowych ludzi do trudu budzi —

Rynsztokiem mleko gesta falą pędzi
W ulicach czystych jak chmury w
południu
I bułki jasne pszenne łamią dzieci
Gdy w naszych piersiach tysiąc
młotów dudni!

Fryderyk Kulleschitz



Ulice Yokohamy

Zamieszczamy urywek z książki powyższego autora, który odbył podróż naokoło świata „Darem Pomorza”. Książka ta została nagrodzona w Polsce.

Pierwsze wrażenie z Japonii nie było tem olśniewającym przeżyciem, jakiego doznawali pisarze, którzy książkami swemi utkali dokoła wyspiarskiego państwa legendę, każącą myśleć o tym kraju, jako o uroczym krajobrazie japońskiego malarza Hiroszige, a o jego mieszkańcach, jako o prostych, nadzwyczaj uprzejmym, rozmiłowanych w piękne przyrody i sztuki, ludziach. Może dlatego, że nie rozkwitły jeszcze na wzgórzach i w ogrodach kwiaty wiśni, że pola ryżowe leżały matrawe w topieli grząskiej, mulistej wody, a nad ranem sina, zimna mgła kładła się na szmat ładu, dzielący nabrzeże portowe, gdzie stała fregata, od Yokohamy.

Z ulic miasta i z morza tchnęło jeszcze podmuchami odchodzącej zimy. Wspañiałość i krasa Niponu miały wytrysnąć zielenią pędów i barwami kwiatów dopiero za trzy tygodnie. Wtedy rozpocznie się japońska wiosna.

Pojechałem na pocztę, znajdującą się jeszcze w dzielnicy portowej. Pracownik, załatwiający listy polecone i lotnicze, nie mówił po angielsku. Musiałem prosić innego, wyższego urzędnika.

W głąb miasta poszedłem pieszo.

Nie przypuszczałem, że istnieją tak rozległe olbrzymy, jak Yokohama, Tokio i Osaka. Nad niskie, jedno lub dwupiętrowe domy wyrastają w centrum wyższe masywy wielkich teatrów, kin i gmachów publicznych. Domy nie są ściśnięte w wąskie, ciasne uliczki, ale z rozmachem rozrzucone na przestrzeni powiatów. Mówią, że trzęsienie ziemi w roku 1923 pozwoliło na gruzach starych miast Tokio i Yokohamy zacząć budowę nowoczesnej stolicy z portem Yokohamą.

Podziemne wulkany, wstrząsające od czasu do czasu wyspą, zmusiły architektów do innych, niż amerykańskie, planów rozbudowy miasta: nie w górę, ale wszędy. W tym wypadku japończycy nie poszli śladem Ameryki, od której przejęli cywilizację Zachodu. Sama przyroda nie pozwala wznosić drapaczy chmur. Z katastrof żywiołowych płynie nakaz rozstawiania budowli w przyzwrotnych odstępach.

Szedłem ulicami Yokohamy, szerokimi bulwarami, wśród placów jeszcze niezabudowanych, i węższymi uliczkami wśród natłoku małych sklepików. Przekraczałem mosty, wspięte nad rzeczkami; stawiałem przed wystawami. Ciągnęły mnie ruchliwe ulice, przyglądałem się przechodniom w kimonach i ubiorach europejskich. Mijały mnie kobiety z dziećmi, siedzącymi okrakiem na plecach i owiniętymi chustkami; młode dziewczyny, świeże i mile, ale z twarzą pokrytą grubą warstwą pudru i ustami, zakreślonymi wyrażeniem czerwonym ołówkiem.

Zabłąkałem się w sieci bezimiennych ulic — w Japonii nazwane są tylko dzielnice — szły drewniane i płócienne ze

znakami pisma japońskiego przesłoniły ich perspektywę.

Przed jednym z większych gmachów uderzył mnie las wielkich chorągwi, zwisających z drugiego piętra na chodnik. Zapytałem przechodnia, wyglądającego na adwokata. Dlaczego właśnie adwokata? Nosił okulary i miał wypchaną teczkę pod pachą, pozatem jego czarne kimono podobne było do togi adwokackiej. Takie robił zresztą wrażenie. Nadto drewniane chodaki — geta — stuknęły na bruku jakąś oschłą, prawniczą monotonością, że odrazu pomyślałem: adwokat — będzie rozumiał po angielsku.

— Przepraszam pana, co oznaczają te chorągwie?

— Miasto żegna rekrutów z ostatniego poboru.

— Dziękuję!

Człowiek w czarnym kimonie poszedł dalej. Jego krępa, przysadzista figura wyglądałaby cudacznie w europejskim ubraniu, ale kimono nadaje jej swoisty wdzięk i harmonję.

Na każdym niemal skrzyżowaniu ulic, przed gmachami municypalnemi, prywatnemi bankami i domami, trzepotały te chorągwie, z barwnych ich kolorów biła wojenna fanfara. W dzielnicach proletariackich także.

*

Armja japońska! Żołnierz dyscyplinowany, maszerujący w lodowatej ziemi mandzurskiej. Prowadzą go od boju do boju: wiaraszinto — droga bogów, religijna cześć dla cesarza, kodeks samurajski odziedziczony po feudalnej kascie. Nawet zaciekli przeciwnicy Japonii zgodni są w poglądach na niezrównaną bojowość i gotowość do poświęceń żołnierza japońskiego.

Jedynie pisarz sowiecki Rubinstein w powieści „Szlakiem samurajów” rzucił cięń na tę zwartość ideową armji japońskiej, w którą każą nam wierzyć nie tylko Japończycy, ale i pisarze „kapitalistyczni” innych państw. Rubinstein odśladania tajemnej drogi przesączania się komunizmu do armji, demaskuje system szpiegowski w jej szeregach, rozbudowany do granic ustawicznej tortury moralnej. Jeśli jednak powszechnym jest, że ojciec na wieść o śmierci własnego syna, poległego w walce za tenno (cesarza), urządza ucztę, sprasza gości, aby wzięli udział w radości i szczęściu, jakie spadły na jego dom — armja japońska, mając taki niewyczerpany rezerwuuar sił moralnych w samym społeczeństwie, musi być czemś hartownym, stalowym, niezwykłym.

Labirynt ulic japońskiego, miljonowego miasta wciąga Europejczyka w rozważania na temat różnic między Wschodem i Zachodem. Ciekawą rzeczą byłoby przeżyć proces myślowy i uczuciowy zawodowego japonologa, który poraz pierwszy stanął w Japonji. Zwykły śmiertelnik czuje, że Wschód zamyka się przed nim znakami ideografów na szyldach, plakatami, reklamach — odrębnością języka. Wielowieczna kultura i cywilizacja, wyrosła obok naszej cywilizacji, wyszłej z

pnia helleńskiego, przyciąga i odpycha swoją obcością.

Gdy wyjeżdżaliśmy z Japonji, po zwiedzeniu Tokio, Nikko, Osaka, Kyoto, Kobe i Nagasaki — a więc wszystkich jej największych miast — po poznanju ludzi, o ile to było podczas postojów w trzech portach możliwe, czuliśmy poprostu fizyczny ucisk na mózg, uczucie i wszystkie władze duchowe.

Więc istnieje kraj, który poza pokostem kultury zachodniej i mimo całkowitego, bez reszty, wchłonięcia, przystosowania i w niektórych dziedzinach, przecięgnięcia europejskiej cywilizacji materialno-technicznej — wytworzył coś tak odrębnego obyczajowo i psychicznie, że przypomina — utopje społecznej i powieści fantastycznej o mieszkańcach innych planet? Kraj będący równocześnie jednym z czołowych mocarstw świata, który jeszcze 80 lat temu, gdy amerykański kommodore Perry zawiązał do Yokohamy, pogrążony był w „noocy azjatyckiej”, trwającej przez 250 lat panowania dynastji dyktatorów wojskowych — szogunów Tokugawów?

Perry na czele eskadry, uzbrojonych w działa żaglowców, zbyt silnej aby straż portowa mogła odeprzeć jej lądowanie (wydane było bowiem prawo, zamykające państwo przed zachodniemi barbarzyńcami) — otworzył w r. 1854 Yokohamę dla handlu z zagranicą. Od tej chwili, wysiłkiem jednego tylko pokolenia cesarza Meidzi, Japonja wkroczyła w sam środek wieku pary i elektryczności i w zwycięskich wojnach z Chinami i Rosją wyka-

Wo

Imię Wołynia w wyobraźni łączy się z pojęciem bezkresnych, zielonych łąk i błoni, zycznych, przestronnych i świetlistych, albo budzi w duszy wspomnienia burzliwej, lecz chwalebnej przeszłości tych ziem i bujnego życia tych kresów Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, gdzie rycerz nigdy nie zdejmował ze siebie zbrojcy, aby być zawsze gotowym do rozprawy orężnej z wrogiem, i gdzie na straży bezpieczeństwa stały liczne, groźne i potężne zamki.

Wolyn!... Ten kraj mlekiem i miodem płynący, ten dawny śpichlerz Polski, poza sentymentem historycznym, przedstawia też niezwykle ciekawy teren, bogaty w zabytki dziejowe, w cuda przyrody, w piękno krajobrazów, w swoisty, egzotyczny folklor mieszkańców, o wybitnie, etnicznie odmiennych, cechach charakteru i właściwościach zewnętrznych.

Majestatyczne zwaliska i ruiny wielu starych grodzisk i zamczysk, tworzących niegdyś linje obronne i zapórę przeciw nawałnicom ze Wschodu, stanowią dziś tak bardzo charakterystyczną dekorację, a starodawne i późniejsze świątynie różnych wyznań, lepiej lub gorzej zachowane wspaniałe rezydencje magnackie: rodów, czarujące o urwistych stokach Krzemienieckie Góry lub pełne pierwotnego wdzięku tajemnicze jary, to znów szerokie, równinne, mgłą dali zasnutę, lub niedostępne, szuwarem zarosłe, pobrzeża rzek, to wszystko razem, łącznie z jedynemi w Europie gajami dzikich azalii, z kopalniami i legendami, składa się na niesamowity urok tych stron, który wabi turystę i jak magnes przyciąga go ku sobie.

Nazwa Wołynia prawdopodobnie pochodzi od wólów, chowanych olbrzymimi stadami na jego obszernych rozległościach, a granice jego w ciągu wieków zmieniały stale swe zarysy i objętość, to rozciąg-

zala siłę i dojrzałość wojskową, po wojnie światowej zadziwiła zręcznością swoich dyplomatów, obecnie zaś dokonuje już podboju świata od strony najmniej oczekiwanej — zalewem taniej, zorganizowanej produkcji.

Ze szpalt prasy angielskiej na Wschodzie, z kart książek anglo-saskich pisarzy wychyla się błąd strach przed potęgą, rosnącą w jakimś niebywale, nieznanym dotychczas tempie.

Wraz z ciągłym postępem przemysłu — Manchester sprowadził raz z Japonii maszyny tkackie, aby sprostać konkurencji — wraz z udoskonaleniem organizacji handlowej, umacnianiem się na mandatowych wysepkach pod równikiem — na linii między Pearl Harbour w Hawajach a Manilą i Singaporem — wraz z wypowiedzeniem traktatu waszyngtońskiego, ograniczającego zbrojenia Japonii w stosunku do dwóch innych potęg morskich: Wielkiej Brytanii i Stanów Zjedn. Ameryki w proporcji 7:10:10, wraz z odplywem kolosalnych sum na inwestycje w Mandżurji — problem Pacyfiku urasta do olbrzymich, budzących dreszcz niepokoju, rozmiarów. Dochodzi do tego wielki przyrost 90-miljonowej ludności, niemogącej się wyżywić na własnych, ciasnych wyspach, gotowość do poświęceń na rzecz państwa — jeden z poznanych poważnych inżynierów w Osaka oświadczył mi, że jego rodacy chętnie będą jedli jedną miskę ryżu na dzień, aby wybudować największą na świecie flotę wojenną — i przedewszystkiem psychika narodu, tak dziwna i niezrozumiała, że usprawiedliwia porównanie Japonii do krajów z powieści utopijnej.

Oto historjografja amerykańskiego publicysty:

Gdy przyszłość świata tworzyła się na Atlantyku, hiszpanie, opanowawszy morza, nie podejrzewali, że z mgieł nad wyspami Anglii wyłoni się niebezpieczeń-

stwo dla ich hegemonji na świecie. Dumna Hiszpanja, pobita przez nieoczekiwanego i niedocenianego wroga, spadła do poziomu czwartorzędnego państwa, podczas gdy imperjum brytyjskie objęło cały świat, tak, że słońce w niem nigdy nie zachodzi. Wniosków autor nie wyciąga, ale są one, biorąc pod uwagę jego narodowość, niezwykle wyraziste.

Zdaje się, że „żółte niebezpieczeństwo” wymyślił Wilhelm II. Jeśli to prawda, byłby to jasny przełtyk rozumu politycznego kaisera. Obecnie świat kapitalistyczny zagrożony jest gospodarczą ekspansją japońską, więcej niż komunizmem. Japoński handel zagraniczny podważa najskuteczniej system kapitalistyczny Europy — Ameryki.

Długoletni rezydenci w Japonii, znający ten kraj nawylot, którzy zglębili go studjami i latami ciągłego, bezpośredniego kontaktu z jego życiem, opowiadają, że dynamika narodu japońskiego, sekret jego możliwości, tkwi w tem co jest ściśle japońskie, nieskopjowanem ani z Chin, ani z Europy — Ameryki.

Starszy pan, powyżej pięćdziesiątki, profesor i publicysta, opowiedział mi jeszcze przed moim przybyciem do Japonii, w Honolulu, mił, stanowiący klucz do mroków patryjotycznej duszy japońskiej.

Okolo trzech tysięcy lat temu na wyspach, zamieszkałych w tym czasie głównie przez kosmatych ajnów — kiedy japończycy — pigmeje wypierali orężem tych olbrzymów na północ — pojawiła się bogini słońca Amaterasu — O-Mi-Kami. Dla wybranego ludu Yamato ustanowiła cesarzem swego własnego ludzkiego wnuka Dzimmu Tenno. Stąd boskie pochodzenie cesarzy, których nieprzerwana linja przetrwała do dni dzisiejszych. Ponieważ boskość cesarza splywa na jego naród, japończycy nazywają się „synami bogów”. Najbardziej postępowy profesor uniwer-

sytetu wierzy dosłownie w boskie pochodzenie cesarzy. Tego, jak człowiek światły łączy racjonalistyczną naukę z wiarą dni, jako prawdziwe zdarzenie, nikt z europejczyków nie zrozumie. Stanowi to właśnie odrębność mentalności japońskiej, tajemnicę spistości narodu i być może jego wielkości.

Lafcadio Hearn, autor tylu książek o Japonii, sam zjaponizowany, ożeniony z japońką i obywatel cesarstwa, nowotwór w ostatniej swojej pracy „Japan, an interpretation” słowa usłyszanego od jednego z przyjaciół japońskich parę godzin przed jego śmiercią: „Jeśli za lat pięć lub osiem przekonasz się, że nic nie rozumiesz z duszy japońskiej, wtedy dopiero zaczniesz coś niecoś wiedzieć o niej”. Napisał to autor, który z entuzjazmem odkrywał dla świata nieznaną archipelag.

Japończycy nie wierzą, ale wiedzą, że są synami bogów. Wiedzą z całą pewnością. Dlatego cudzoziemcy wszystkich ras, jak białej, tak i żółtej, są barbarzyńcami.

— A więc naród wybrany, drugi naród Izraela?

— Naród żołnierzy, obrotnych kupców, doskonałych kolonizatorów, naród pracy i miłujący piękno przyrody i sztuki. Prosty chłop japoński umie głęboko zadumać się nad pięknem róży, wieczorem podziwiać księżyc, płynący wśród chmur.

Japonja, rozwinięszy swój przemysł, jest teraz największym eksporterem tekstylnym: wytwarza 2 biljony jardów materiałów bawełnianych na ogólną liczbę 5 i pół biljona produkcji światowej. Jeszcze 30—40 lat temu Japonja z trudem wyzbywała się różnymi ograniczeń jej suwerenności, narzucanych traktatów, wymuszonych ustępstw celnych. Dziś Japonja jest mocarstwem. Zrzeszłą zawsze była wielką potęgą militarną. Ieyasu, założyciel linji Tokugawów, panującej aż do restauracji, posiadał 300-tysięczną armję. (Dokończenie na str. 12.)

Wolyn

jąc się, to kurcząc, zaś dzieje jego to był nieustanny kontredans i gra w odbijanego.

Pierwotny Wolyn sięgał na zachód aż poza Bug, obejmując i dzisiejszą ziemię chełmską, zaś pod względem geologicznym i topograficznym należy go podzielić na dwie, a właściwie na trzy zasadniczo różne od siebie części.

Północne jego strony — to Polesie Wołyńskie, czyli równina płaska, nizinna, bagnista, częściowo piaszczysta, porośła ubogim lasem sosnowym, porzeczaną płynąciami równoległe ku północy rozlewami dopływami rzeki Prypeci jak: Turja, Stochód, Styr i Horyń ze Słuczem. Toczą one rok cały powoli sennie swe wody, by podczas wiosennych roztopów zmienić się w olbrzymie, trudne do przebycia, jeziora i potoki, które po tych powodziach często zmieniają swe koryta. Lotne piaski, trzęsawiska i chude podglebie składają się na nieurodzajną całość.

Odmienny wygląd ma właściwy Wolyn, zajmujący południowo — środkową jego część. Ziemia ta żyzna, pogórkowata, pogodna — kwitnie na niej rolnictwo, zwłaszcza te jego działy, które wymagają cieplejszego, słonecznego klimatu, a porastają miejscami piękne, wysokopienne, liściaste lasy.

Najbardziej wysuniętą na południe częścią Wołynia jest dzisiejsze „Podole Wołyńskie”, inaczej „Szwajcaryja Wołyńska” zwane. Składa się ono z kilku malowniczych pasem wzgórz, wśród których Góry Krzemienieckie, wraz z ich szczytem najwyższym — Górą Zamkową, czyli Górą Bony, pierwsze zajmują miejsce.

Na wyżynie wołyńskiej znajdujemy ślady najstarożytniejszego człowieka z okresu kamienia łupanego oraz szczątki mieszkańców nawodnych w okolicach jeziorzystych z trzeciego tysiąca lat przed Chrystu-

sem. Za pośrednictwem poszukiwaczy bursztynu, który według starożytnych miał posiadać mistyczne i lecznicze własności i dlatego tak był przez nich ceniony, promieniowały tu wpływy kultury greckiej i rzymskiej, ze stepów zaś czarnomorskich — scytyjskiej, które zaszepeły plemionom nadwiślańskim umiejętność uprawy zbóż.

Groza, jaką niosły rabunkowe najazdy Normanów, przyczyniła się do organizowania się pokrewnych ludów słowiańskich w państwa.

Cywilizacyjnym czynnikiem były też szlaki handlowe, które kupcy arabscy ciągnęli przez Wolyn. Jeden z nich szedł z Bizancjum i Kijowa poprzez dzisiejsze Równie, Chełm do Wielkopolski, drugi przez Ostróg, Przemieniec, Sandomierz i Kraków ku Pradze Czeskiej.

Aż do przybycia Warego-Rusów plemiona wołyńskie pod nazwą Dulebów i Burzan tworzyły Związki Grodów Czerwieńskich, pozostające pod zwierzchnictwem piemienia Lechitów, a należący do owych ziem, które, według najstarszej kroniki ruskiej Nestora, Włodzimierz, książę kijowski, w końcu X w. zabrał Lachom. Odtąd przez kilka wieków pozostaje Wolyn pod rządami książąt ruskich dynastji: Monomachowiczów, Mściślawowiczów i Rurykowiczów. Mimo to wpływy polskie są tu bardzo silne. Czasowo Wolyn zajmuje Bolesław Chrobry podczas wyprawy na Kijów, a następnie Bolesław Śmiały; goszczą tu Bolesław Kędzierzawy z Henrykiem ks. Sandomierskim. Na początku XIII w., na skutek ciągłych waśni między książętami, dostaje się on pod panowanie Leszka Białego, a ten odstepuje go swej córce Salomei, żonie Kolomana Węgierskiego, który koronuje się królem halicko-włodzimierskim, a państwu swemu nadaje łacińską nazwę „Galicji i Lodomerji”, powtórzoną, po rozbiorach Polski, przez Austrię, mianującą się sukcesorką Kolomana. Następnie Wolyn znów podpada pod władzę książąt ruskich i, dzieląc ich losy, staje się łupem Tatarów.

Po śmierci ostatniego potomka ks. Danily Grody Czerwieńskie przechodzą prawem pokrewieństwa po kądzieli na Bolesława Trojdenowicza, księcia Mazowieckiego, po którego śmierci toczy się walka o ziemię wołyńską między królem polskim Kazimie-

rzem Wielkim, spadkobiercą ks. Mazowieckich, a synem Gedymina, księciem litewskim, Lubartem, w rezultacie czego zostaje ona podzielona w ten sposób, że zachodnia część ziemi Halickiej wraz z Belzem, Chełmem i Włodzimierzem przypada Polsce, zaś północno-wschodnia, ze stolicą Łuckiem, dostaje się Litwie.

Władysław Jagiełło nadaje ją ks. Witoldowi, a następnie ks. Świdrygiełło. Z rządów ks. Witolda odbył się w Łucku wielki zjazd panujących, w którym, poza królem Jagiełłą, cesarzem Zygmuntem Luksemburczykiem, ks. Witoldem, wziął udział liczny poczet książąt litewskich i ruskich. O wspólności tego zjazdu dużo i długo mówiono w całej Europie.

Po śmierci ks. Świdrygiełły zostaje Wolyn bezpośrednio wcielony do Korony i rządony przez namiestników lub marszałków, wybieranych z pośród książąt wołyńskich. Ostatnim z nich był ks. Konstanty Wasyl Ostrogski, który podpisał imieniem Wołynia akt Unji Lubelskiej.

Zarówno podczas przynależności do Litwy, jak i w jedności z Polską Wolyn posiada szeroki samorząd, sprzyjający rozwojowi ustroju feudalnego, skutkiem czego staje się on gniazdem możnowładztwa. Liczne zastępy kniazów ruskich pomnażają przybycie: książęta litewscy, oraz skoligacone przez ożenki magnackie rody polskie. Rządzą się oni prawie, jakby udzielnymi królami, a polityczne ich stanowisko, jak i hojne dary Jagiellonów stanowią podstawę ich potęgi. Rośnie też w siłę żywioł mieszczański. Miasta „hospodarskie”, jak Łuck, Krzemieniec, Włodzimierz, jako miejsca warowne, stają się główną ostoją organizacji wojennych, zaś liczne zameczki książęce, jak Ostróg, Dubno, Zbaraż, Wiśniowiec, Poryck, Kowel, Czartorysk, Klewań, Równie i t. p. powiększają obronność kraju.

Pomimo krzyżowania się rozlicznych kultur na swem terytorjum, mimo przyjęcia chrześcijaństwa według obrządku wschodniego, Wolyn zdołał się oprzeć wpływom Bizancjum, ciągnąc ustawicznie ku Zachodowi, ku Polsce. Tolerancja ustrojowa Jagiellonów, rządząca się zasadą: „równi z równymi,

(Dokończenie na str. 10)



Okrągła baszta zamku ostrogskiego, zbudowanego w połowie XIV w. przez Daniela Ostrogskiego. W zamku obecnie znajduje się ciekawe muzeum historyczne im. ks. Ostrogskich.

(Dokończenie ze str. 9)

wolni z wolnymi“, była tym magnesem, który okazał się skuteczniejszym od „siły pięści“, tak gloryfikowanej przez niektóre wielkie ustroje państwowe.

Jeden z historyków niemieckich Jakób Caro w sposób następujący scharakteryzował akt z roku 1413, którym Władysław Jagiełło złączył Litwę z Polską: „Sejm w Horodle przyłożył pieczęć do takiej unji, jakiej nie napotkać w całej historii Europy“. Wydany następnie na sejmie Unji Lubelskiej w r. 1569 przez Zygmunta Augusta „Przywilej przywrócenia Ziemi Wołyńskiej do Królestwa Polskiego“ włączał ostatecznie Wołyń do Korony, jako województwo wołyńskie, nadając mu wszystkie prawa i swobody szlachty polskiej, z zachowaniem równoczesnym wszelkich jego dotychczasowych uprawnień.

Najazdy tatarskie i jeszcze dotkliwsze w skutkach bunt kozackiej czerni pod wodzą Chmielnickiego (1648—1651) w czasie których większość zamków zburzono, wsie i miasta, pałace i dwory, kościoły i cerkwie zrabowano i spalono, a ludność bez różnicy wyznania i narodowości wyrżnięto, zniszczyły na długie czasy ten piękny i bogaty kraj, tak że nie mógł już wrócić do dawnej świetności.

Po rozbiorach Wołyni, z wyjątkiem małego skrawka, zajęła Rosja, ale stosunki były początkowo zupełnie znośne, gdyż administracja pozostała w rękach polskich, a kultura polska kwitła swobodnie. Tolerancja zmieniła się jednak wkrótce w skrajną reakcję po rewolucji listopadowej. Za udział w niej rząd rosyjski zrusyfikował urzędy, pokonfiskował olbrzymie dobra magnatów, skasował szkoły polskie, pozamykał klasztory, a w roku 1838 zniósł Unję Kościelną. Represje doszły do szczytu po powstaniu 63 r., kiedy zamknięto resztę klasztorów, wywieszono większość obywateli z majątków, a Polakom i katolikom zabroniono nabywać ziemię. Kupować ją wolno było tylko Rosjanom — prawosławnym lub cudzoziemcom.

Podczas wielkiej wojny Wołyń był terenem najzawziętszych i długotrwałych walk pozycyjnych, toteż uległ znów wielkiemu spustoszeniu i zniszczeniu. Wojska rosyjskie, cofając się, według swej taktyki, nieciły pożary, zostawiając za sobą jedynie zgłiszcza. Granaty przeryły do dzikiej ziemi pola, obniżając ich wartość uprawną. W r. 1916 odbywały się liczne boje Legionów Polskich na szlaku Czartorysk - Rafałówka i nad rzeką Stochodem, a jedno ze wzgórz nad Styrem, gdzie poległo wielu legionistów, otrzymało nazwę „Góry Polaków“.

Dnia 9 lutego 1918 r. zawarli okupanci z bolszewikami słynny traktat w Brześciu nad Bugiem, na którego mocy cały Wołyń z Chełmszczyzną i Podlasiem darowano Ukrainie, zostawiając tam jednak wojska niemieckie, w roli „twórców“ i „opiekunów“ tego nowego tworu politycznego. Czwarty ten rozbiór Polski wywołał w całym kraju olbrzymie oburzenie, a na protestacyjne manifestacje polskie odpowiedzieli Niemcy licznymi aresztowaniami, zwłaszcza wśród młodzieży akademickiej. W ręce ukraińskie dostały się ziemie te dopiero po ustąpieniu Niemców w listopadzie r. 1918, lecz już w następnym roku w maju wojska polskie zajęły z powrotem Wołyń w posiadanie Polski, w którym, z wyjątkiem krótkiej przerywy podczas inwazji bolszewickiej, pozostaje szczęśliwie. Obecnie pod rządami polskimi następuje coraz większy rozwój tej polaci państwa, podnosi się oświata, kultura, a z nią i dobrobyt. Powoli zagażają się rany, zadane przez niewolę i zniszczenie wojenne.

Za czasów rosyjskich Wołyń był terenem prymitywnej, acz na wielką skalę prowadzonej gospodarki rolnej, dziś wykorzystując dobrą glebę, łącznie

z udoskonalonymi narzędziami rolniczymi i nowoczesnym systemem, rolnictwo kroczy tu ścieżkami wieloletnimi krokami. Uprawa buraków, chmielu, toniu, ogrodnictwo, sadownictwo i coraz wszędzie rozwijająca się hodowla, sprzyja rozwojowi związanego z tem przemysłu przetwórczego oraz wozowi zagranicę: np. w ostatnim roku Sow. zakupiły stąd kilka wagonów samego, tak koźnego, nasienia koniczyzny.

Obecnie nastąpiła tu prawie całkowita zmiana stroju rolnego przez parcelację większych włości oraz komasację gruntów włościańskich, w rezultacie czego zamiast wsi, tworzą się rozrzucone kolonichutory, otoczone wokół sadami i własnymi polami, co całemu krajobrazowi Wołynia nadaje różny, dawnego, wygląd.

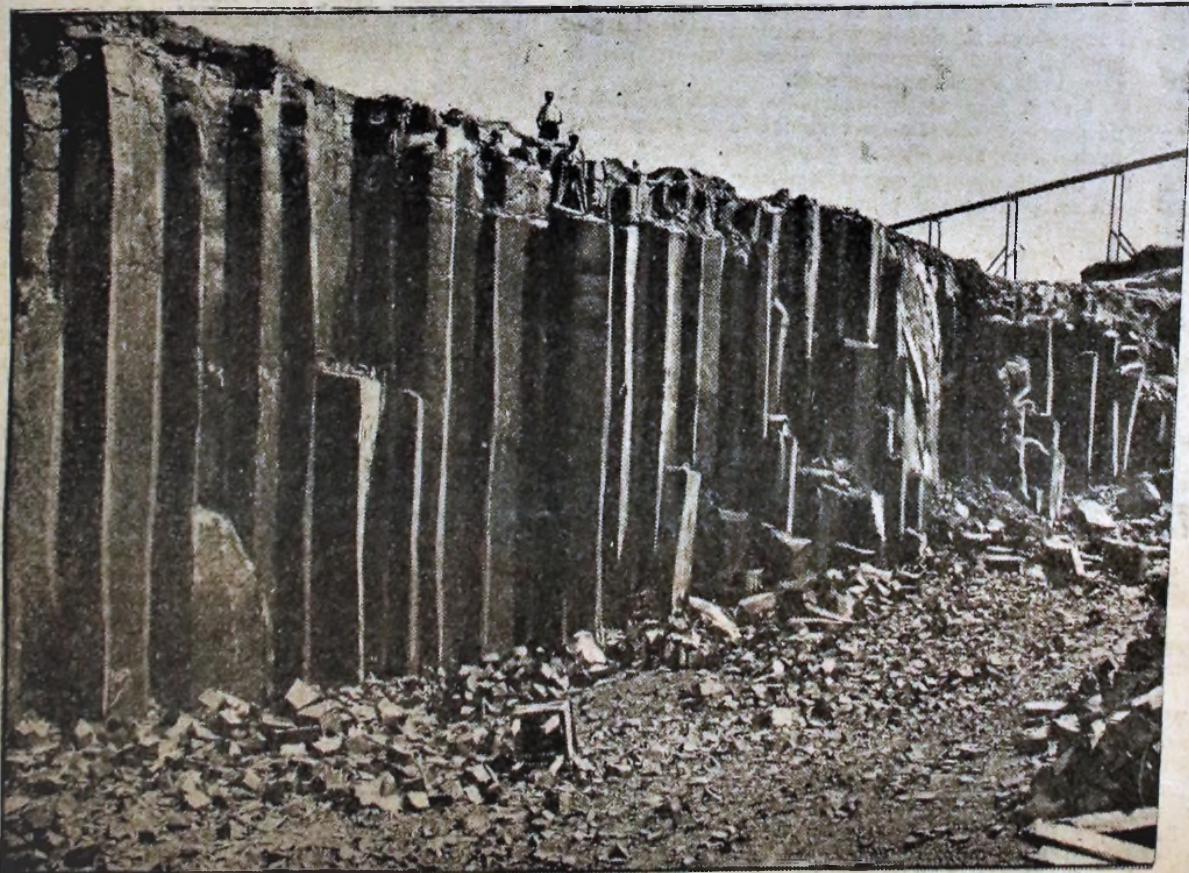
Rozwój Wołynia pod obecnymi rządami polskimi daje się też widzieć we wszystkich dziedzinach, gdy np. za czasów rosyjskich uczyło się tam za dwie 24 tysiące dzieci, dziś ucześnie ich do 260 przeszło tysięcy, a na miejsce nędznych, rozlanych się budynków, wzniesiono setki nowoczesnych, higienicznych gmachów szkolnych, zaś ceum Krzemienieckie jest ogniskiem, które przyniurze daleko poza granice województwa.



Rzeka Horyń w biegu swym poprzez Dolinę Janowicze jest najpiękniejsza i najdłuższa, ma około 100 km. W końcu sweni wodami zasilić morze Czarnego, a wijąc się, wychodzi z granicy Wołynia, zaś prawy-piaszczysty i zalesiony. Na wszystkich najjazdach Wschodu na Polskę od czasu rozbiórki



Zamek obronny w Lucku, zbudowany przez królów Jagiellonów, w połowie XV. w.; wygląda przepięknie, rozlanych, podczas



Kamieniołomy bazaltowe w Janowej Dolinie, leżącej w tak zwanym Wołyńskim Zagłębiu Przemysłowym.

WOŁYŃ

Następuje też nowa era rozbudowy przemysłu, wkrzeszająca dawne tradycje, gdy słynna, wypalana z miejscowej gliny, porcelana wołyńska z Korca, Młynica i t. d., sprzedawana drożej niż na wapie złota, szła stąd na kraj cały, a nawet i zagranicę, dziś zaś przedstawia bezcenną wartość muzealną.

Wołyń posiada wielkie bogactwa mineralne w znacznej części skoncentrowane w tak zwanym Wołyńskim Zagłębiu Przemysłowym, które obecnie jest w stanie rozbudowy. Eksploatuje się tam głównie granit, stanowiący zasadniczą płytę podglebia wołyńskiego, ciągnącą się tu od Porohów Dniepro-

wych, ciekawe kamieniolomy bazaltu, będącego tworem wulkanicznym, oraz kredę, której szerokie pokłady pochodzą z epoki, kiedy Polskę pokrywało morze. Ponadto znajduje się tu: węgiel brunatny, krzemień, gips, wapień, piaskowiec, glinki: porcelanowa, fajansowa i garncarska, grafit, bagienna ruda żelazna, torf, lodowcowe glazy narzutowe, miejscami bursztyn.

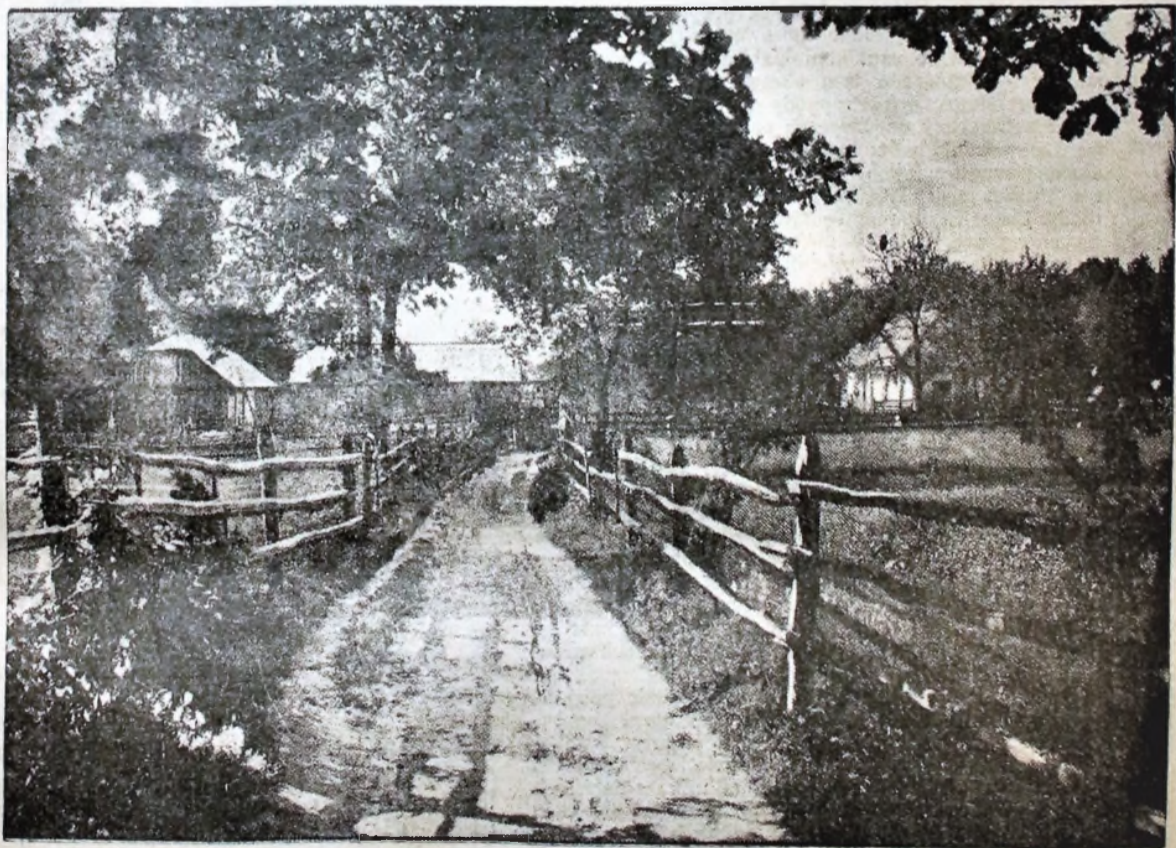
Wołyń był jakby rubieżem dwu światów i dwu kultur: polskiej — pogodnej, pełnej swobody i wesołości oraz wschodniej, ruskiej — mrocznej, ciemnej i ciężkiej. Dowodem tych przymiotów oraz wrodzonego Polakom liberalizmu, poczucia i poszanowania praw człowieka — była między innymi ofiarność z jaką Polacy — katolicy fundowali niegdyś wszystkie prawosławne świątynie na Kresach Wschodnich. I dziś, gdy władze bolszewickie zniszczyły wszystkie święte miejsca w obrębie Rosji — Poczajów w Polsce stał się centrum życia prawosławnego, dokąd tęskny wzrok ślą wszyscy niebolszewizowani, nieszczęśliwi mieszkańcy Sowdepji. Za ten piękny rys wysokiej tolerancji polskiej, przewijającej się poprzez wieki historii, odplacili Moskale po rozbiorach zamknięciem lub zagrabieniem wielu kościołów i uczynieniem z Poczajowa kuźni antypolskiej propagandy.

Rozumieją dobrze bolszewicy tę różnicę między obu sąsiadującymi ze sobą państwami, toteż w obawie naocznego porównania, tak obostrzyli ruch na granicy, odgradzając się jakby chińskim murem, że poza agitatorami nikt jej przestąpić nie może. Jedyna szosa łącząca z nimi Wołyń, porośła trawą, a zawiasy nieotwieranych nigdy prawie rogatek zarzewiały.

Teren Wołynia jest bardzo ciekawy pod względem etnograficznym, gdyż obok rdzennej, tutejszej ludności, tj. Polaków i Rusinów, w południowej części województwa zamieszkuje też dużo Czechów, którzy po r. 1868, gdy Polakom nie było wolno kupować ziemi — tutaj osiedli. To samo tyczy się i Niemców, z tych samych też powodów osiadłych. Rosjan pozostała tu tylko garstka, z pomiędzy dawnych wolnych zawodów, obywateli ziemskich i urzędników.



Ruiny kościoła poddominikańskiego w Czartorysku. Kościół ten, zbudowany przez wojewodę dorpackiego Jerzego Leszczyńskiego w r. 1639, w czasie wojny światowej został bardzo zniszczony. Obecnie jest on gruntownie odnawiany.



Piękny widok wiejski. Niewielka osada leśniczówki z okolic Kostopola. Wołyń słynie z piękności krajobrazów, szczególnie, gdy na tle wspaniałej zieleni i barwnych kwiatów, plawią się w słońcu bielone domostwa.



Jest to najbardziej typowa rzeka wołyńska, równo-
długości; bierze swój początek koło wsi Horynki pod
same rzeki — Prypeci, która z kolei wpada do Dniepru,
górnym swym biegu Horyń przepływa przez szereg
to znów wraca. Brzeg lewy jest dość wyniosły, ska-
szym dopływem Horynia jest Slucz. Horyń we
wielką rolę strategiczną, to też nad jego brzegami
zamczyska, o które w pierwszym rzędzie musiały się
celnie najazdy.



Lubarta, syna W. Księcia litewskiego Ge-
dy wizerunek jego odbija się w szeroko-
wodach Styru.

Leon Ślwiński

Lelewel

W 75-tą rocznicę urodzin

Na cmentarzu wileńskim na Rossie znajduje się jeden grobowiec, szlachetną prostotą swą przykuwający uwagę. Na kamiennym cokole osadzona głowa, twarz bokobrodami otoczona, o zaciętym wyrazie, coś z ptaka jakiegoś drapieżnego w sobie mająca. Na cokole jeden tylko wyraz: Lelewel i 3 daty: 1786, 1861, 1929.

I słusznie uczyniono, że właśnie tak zwięźle i prosto napis ten nagrobny ułożono. Bo mąż, którego szczątki doczesne pod płytą grobową tu spoczywają, imię sobie zdobył tak znakomite, że sam dźwięk jego nazwiska wystarczy, by zasługi jego niespożyte przypomnieć. A przez życie przeszedł jako człowiek tak prosty i skromny, że wszelkie wyliczanie jego zasług czy tytułów do sławy czemś sprzecznym z jego duchem byłoby musiało.

Kim był Lelewel — o tem wie każdy. Lecz dziś, w 150 rocznicę jego urodzin i w 75 rocznicę zgonu, dobrze będzie może pamięci ludzkiej imię jego i postać w kilku ogólnych rzutach i skrótach przypomnieć.

O Joachimie Lelewelu możnaby kilkadziesiąt rozpraw, kilkadziesiąt książek napisać, ukazując go w różnych aspektach, z coraz to innej strony przedstawiając coraz to inne dziedziny jego działalności. Materiałów jest moc nieprzebrana, temat ogromny, zadanie niełatwe. I może dlatego właśnie dotychczas dzieła, przedstawiającego całokształt życia, czynów i pracy Lelewela w literaturze naszej nie mamy. Potwierdza to słuszność wypowiedzianego gdzieś zdania, że „wyczerpującą pracę o działalności Lelewela mógłby tylko drugi Lelewel z powodzeniem napisać.” A o takiego drugiego Lelewela niełatwo jest, to pewna.

Jedną z niewątpliwych przyczyn osiągnięcia przez Lelewela takich wyżyn w uprawianych przezeń dziedzinach nauki historycznej była — tak rzadka u nas — niezmordowana pracowitość. Zawsze, w najtrudniejszych nawet okolicznościach, wydobyc z siebie maximum wysiłku, nigdy nie ustawać w pracy, prowadzić ją z uporem w najgorszych nawet warunkach, choćby w takich, które pozornie uniemożliwiają wszelkie próby osiągnięcia jakichś wyników naukowych — oto była zasada, której wierny pozostawał przez całe życie.

A układało mu się ono w taki sposób, że ktoś inny, bez tego hartu ducha, wytrwałości i zapału, napewno na jego miejscu zrezygnował i uległ przemocy niechętnego losu.

Przypomnijmy z jego życia faktów kilka i zdarzeń:

Oto, jako 18-letni młodzieniec przybywa Lelewel do Wilna, by tam rozpocząć swe studia uniwersyteckie. „Głównie szukałem historii, a ta wnet mi znikła” — napisze o tym okresie swego życia w swej autobiografii („Przypadki w poszukiwaniach i badaniach rzeczy narodowych polskich przez Joachima Lelewela”. Poznań, 1858). Przez rok tylko mógł słuchać wygłaszanych „niesłychanie cichym głosem” przez prof. Husarzewskiego wykładów z dziedziny historii. Potem sędziwy profesor przeszedł na emeryturę, katedry nie obsadzono — i młody Lelewel pozostawiony został sam sobie w zdobywaniu arkanów wiedzy historycznej.

W takich warunkach stawał Lelewel pierwsze kroki na polu umiłowanej przez siebie nauki, pierwsze kroki na drodze, po której zaszedł tak daleko.

Po latach, gdy dziełami swemi zyskał już sobie takie imię, że mógł sam pomyśleć o zajęciu katedry profesorskiej — otrzymał ją, wykladał lat kilka z przerwami w Wilnie, w Warszawie, a potem znów w Wilnie — by w r. 1824, po słynnym procesie młodzieży wileńskiej, w pełni sił męskich i zapału do pracy, w 38 roku życia, być zmuszonym przez władze rosyjskie do opuszczenia katedry, której już nigdy w życiu nie miał objąć. I stało się, że on, zamilowany profesor — pedagog, wychowawca młodzieży, tylko przez kilka lat mógł na nią wpływ z katedry wywierać, bezpośrednio do niej na wykładach przemawiać.

A potem w listopadzie 1830 r. przyszło powstanie, a potem — klęska... Lelewel wyruszył na tułaczkę. W Warszawie pozostawił bogaty księgozbiór, latami gromadzony troskliwie, stopy notat i materiałów, przez lat dwadzieścia kilka zbieranych niezmordowanie. Służyły mu do prac już drukiem ogłoszonych, służyć miały do dalszych, na wielką zamierzonych skalę... Po latach dopiero część ich dotarła doń na emigrację, lecz już wtedy było za późno, by właściwy użytek z nich zrobić.

Francja, w której najpierw szukał schronienia nie na długo gościny mu udzieliła. Już w r. 1833 kazano mu wyjechać z Paryża, a wkrótce potem

zmuszono do opuszczenia granic Francji. Osiadł więc w Brukseli, tym razem już na stałe i na długo. Gościłą ziemię Belgów opuścił dopiero po dwudziestu kilku latach, na dni kilka przed zgonem.

Sytuację, w jakiej się tu znalazł i w jakiej — prawie bez zmian — te lata tułaczki przepędził, sam tak określił, z właściwą sobie prostotą: „W niesłychanie dolegliwym znajdowałem się położeniu: w niedostatku nieco przerażającym. Nim co wyszło, trzeba się było o chłodzie i głodzie mozolić miesiąc wiele, a czasem rok i drugi.” A jakie były jego wymagania i potrzeby w życiu codziennym — na to też sam dał odpowiedź: „Pracując w ustroni, wydatkować wypada na schnący kawałek chleba, na papier, atrament, na stolik, izdebkę; bez opalu można się obejść, ale na świeczkę...”

Tak, na świeczkę pieniądze musiały się znaleźć, bo bez niej nie możnaby było nad umiłowanymi foljami, mapami, numizmatami godzin spędzać wieczornych i nocnych. Wszak dnia tylko — za mało do pracy. A dla Lelewela — żyć znaczyło pracować, pracować bez wytchnienia, po szesnaście, osiemnaście godzin na dobę.

Jakież wyniki dawały badania, w tak niesłychanie ciężkich warunkach prowadzone? Pozbawiony możności korzystania ze źródeł do dziejów ojczyźnych, w innym kierunku skierował swe zainteresowania. 3-tomowa „Numismatique du moyen âge”, tom studjów „Etudes numismatiques et archéologiques”, 5-tomowa „Geographie du moyen âge” — wszystko dzieła, z największym uznaniem przyjmowane przez uczonych specjalistów w całej Europie — oto tylko niektóre pozycje z dorobku Lelewela, ogłoszonego drukiem w czasie jego pobytu w Brukseli.

A mimo to pełna bibliografia pism Joachima Lelewela, obejmowałaby (bo nie obejmuje, nie opracowano jej bowiem dotychczas) setki pozycji. Wartość jego dorobku naukowego pod względem zarówno jakościowym, jak ilościowym, jest ogromna. Rozpiętość jego zainteresowań, szerokość horyzon-

Fryderyk Kulleschitz

Ulice Yokohamy

Na Zachodzie żadne państwo nie rozporządzało w tym czasie taką siłą. Japonja zawsze była mocarstwem: i w odparciu najazdów Kublaj-chana i w wyprawie wielkiego Hidejosi na Koreę.

Dziś Japonja ma wytknięty cel na Dalekim i Bliskim Wschodzie. Uważa, że gdy osiągnie ten cel, nie fuż nie stanie na przeszkodzie — boskiemu posłannictwu kierowania losami całego świata.

Motorem, który ożywia i rozpala fanatyzm średniowiecznych krzyżowców, 90 milionów japończyków, jest szinto — droga bogów, wiara państwowa. Szinto jest bowiem czemś więcej niż religją: nie wolno jej nazywać w Japonji religją — jest wiarą w państwo, w misję narodu...

Odtworzyłem skrótami myśli starszego pana. Są to rzeczy częścią znane, częścią zaś rewelacyjne swoją śmiałością. Mój rozmówca spędził 15 lat w Japonji. Wielcy wydawcy z Nowego Jorku zwracają się do niego z odpowiedniami propozycjami.

Z tym bagażem wiadomości i pojęć szedłem ulicami Yokohamy. Dwanaście lat temu stanęły w tem mieście 2 minuty przed dwunastą wszystkie zegary, gdy straszliwy wstrząs zmiótł je z powierzchni ziemi. W muzeum w Yokohamie widać jeden taki ścienny zegar.

Przecinałem dzielnicę w budowie. Rusztowania były z tyk bambusowych, po-

tów badawczych zdumiewać musi każdego. Naprawdę znakomitym historykiem był Lelewel.

Lecz nie był to tylko typ uczonego badacza i szperacza. Od początku niemal swej kariery naukowej zdawał sobie sprawę, że — jak się sam wyraził — „piśmiennictwo nie zastąpi ustnej propagandy”. A propagandę tę uważał za rzecz ważną. I potrafił ją prowadzić. W ciągu tych kilku lat swej profesury w Warszawie, a zwłaszcza w Wilnie, dowiódł niezbitcie, że umiał trafić nietylko do umysłów, lecz i do serc swych słuchaczy. Budził w nich miłość i zaufanie do swej osoby, zapał do pracy, umiłowanie dziejów ojczyźnych, rozwijał w nich, rozgrzewał uczucia patriotyczne. Pięknym dowodem tego, jakim uwielbieniem otaczała go młodzież wileńska, jest wiersz „Do Joachima Lelewela” przez Adama Mickiewicza, w roku 1822 napisany.

Gdy zaś rząd rosyjski — „dla przecięcia szkodliwego wpływu”, jaki na uczniów uniwersytetu w Wilnie Lelewel i niektórzy jego koledzy wywierali, postanowił ich „oddalić od obowiązków”, osiedliwszy się w Warszawie, choć odsunięty od uniwersytetu, potrafił sobie Lelewel zaskarbić serca i zaufanie zapalonej młodzieży stolicy i stać się dla wielu najgorętszych jej przedstawicieli doradcą i duchowym przewodnikiem.

Nietylko wielkim uczone, lecz również znakomitym nauczycielem i kierownikiem młodzieży był Joachim Lelewel.

Nie można tego, niestety, powiedzieć o nim jako o polityku. Jego działalność w tej dziedzinie najwięcej ściągnęła nań zarzutów i to nieraz — przyznać trzeba — zasłużonych. Wysunięty po wybuchu powstania listopadowego na czoło życia publicznego, był wszak m. in. członkiem Rządu Narodowego i prezesem Towarzystwa Patriotycznego, niezawse umiał stanąć na wysokości zadania. On, który z taką przenikliwością potrafił odtwarzać zdarzenia z przed wielu wieków, nie umiał się niezarządzać w otaczającej go burzliwej rzeczywistości.

(Dokończenie na str. 19)

(Dokończenie)

wiązanych bambusowem tykiem. Widziałem gotowy już dach, czekający na ukończenie zrębu drewnianego domu, aby go podniesiono z ziemi na właściwe miejsce.

Szydły pionowe, zapelnione ideografiami. Dużo kwiatów, opierających się przymrozkom.

Przypadkiem znalazłem się w okolicy, oświetlonej jaskrawo światłami elektrycznymi. Żadnego ze znanych mi wielkich miast niesposób porównać z tym potopem światła, tryskającego z reklam, wystaw sklepowych i licznych lampionów. Reklamy — przepiękne, kunsztowne pismo daje tysiąc możliwości układu, litery zaś wynikające z mroku neonowem światłem, są same w sobie arcydziełem rysunku.

Gdy szedłem w górę ulicy obok sklepów, restauracyj, barów i kin, w tłumie, przelewającym się z trotuaru na jezdnię — złowiłem oko piękności w kimonie. Takie wesołe zabłysło światelko między rzęsami, jak u amerykanki Helen w Honolulu.

W tłumie ulicznym spotkałem zaledwie kilkunastu białych, zapewne marynarzy, chodzących na lądzie prawie zawsze bez uniformy, i stałych mieszkańców Yokohamy. W całym cesarstwie japońskim żyje zaledwie 6 tys. białych na 90 milionów ludności! Japonja broni się od białej zarazy. Czemu byłaby inaczej? Chinami? Indjami?



SPRAWY GOSPODARCZE



Z praktyki Starego Rolnika

KWIECIAK JABŁKOWIEC ORAZ WALKA Z NIM

W okresie kwitnienia jabłoni i grusz, stale można widzieć w sadach naszych, że na niektórych drzewach pączki opóźniają się w rozwoju, t. j. nie rozkwitają, a wkrótce żółkną. Gdybyśmy, wiedzeni ciekawością, zerwali taki pączek, to wewnątrz jego znaleźlibyśmy białego „robaczka” — sprawcę tego uszkodzenia. „Robaczkiem” tym jest larwa drobnego (długości około pół centymetra) chrząszczyka — zwanego kwieciakiem jabłkowcem (*Anthonomus pomorum* L.).

Kwieciak jabłkowiec jest barwy brązowej z szarą, poprzeczną pręgą na skrzydłach, nieco uwłosiony i posiada długi ryjek, co dało powód, że niektórzy zowią go słonikiem. Takich chrząszczy z ryjkami jest wiele; niemal o nich należy do poważnych szkodników różnych kultur rolniczych. Wszystkie zaś one tworzą rodzinę chrząszczy, zwanych ryjkowcami.

Kwieciaki jabłkowiec zimują pod opadłymi liśćmi, w szczelinach kory, lub pod mehem, pokrywającym drzewa. Wczesną wiosną wylazą z tych kryjówek i, w oczekiwaniu na nabrzmienie pączków, wygrzewają się w promieniach wiosennego słońca. Grubienie pączków kwiatowych jest dla nich sygnałem rozpoczęcia pracy, niedozwolonej dla zachowania ich gatunku, t. j. składania jajeczek. Odbywa się to w ten sposób, że samice, przy pomocy szczypek, znajdujących się na końcu ryjka, wydrążają w pączkach małe dziurki i do każdego pączka składają po jednym jajeczku (przyczem należy zaznaczyć, że w czasie składania jajeczek samice unikają drzew wbielonych wapnem).

Po pewnym czasie z jajeczek wylęgają się larwy, podobne do małych robaczek i wyjadają pręciki oraz słupki w zawiązkach kwiatowych. Wtedy to pączki, wstrzymane w swym rozwoju, poczynają żółknąć i usychają. (Pączek służy larwie nie tylko jako pokarm, ale i jako schronienie od zimna i wilgoci, czego naga larwa nie znosi, to też czasem, kiedy pączki rozwijają się bardzo szybko a płatki rozejdą się, wtedy obnażone larwy giną).

Rozwój larwy postępuje bardzo szybko. Po osiągnięciu ostatecznego wzrostu, larwa, żyjąc wciąż w pączku, zamienia się w poczwarkę. W krótkim czasie po przepoczwarczeniu się, gdzieś w czerwcu, z poczwarki wylęga się w tymże pączku już sam chrząszczyk kwieciaka — o wyglądzie którego mówiliśmy wyżej. Chrząszczyk opuszcza pączek i pocyna żer na liściach, zresztą większych szkód nie wyrządza, wygryzając w nich tylko małe dziurki.

W czasie żeru, szczególnie podczas ciepłych dni, kwieciaki są bardzo płochliwe i przy wstrząsie drzewa spadają na ziemię, udając martwe. To zachowywanie się chrząszczy wykorzystujemy przy walce z kwieciakiem, o czym będzie mowa ni-

żej. Znaczniejszy żer chrząszczy trwa gdzieś do końca lipca, poczem ilość chrząszczy pocyna znacznie się zmniejszać, ponieważ część ich chowa się do różnych kryjówek i zapada w odrętwienie, i tylko pojedyncze okazy spotykają się na drzewach aż do późnej jesieni, a wreszcie i te zapadają na sen zimowy.

Jak z tego wszystkiego można wnosić, duża szkodliwość kwieciaka polega głównie na niszczeniu kwiatów (przeważnie jabłoni, rzadziej gruszy) co powoduje zmniejszenie się plonu, a nawet, w razie nadmiernego rozmnożenia się kwieciaka, może spowodować zniszczenie wszystkich kwiatów — a co zatem idzie i brak owoców. Coprawda niektórzy twierdzą, że kwieciak jest jakby regulatorem urodzaju owoców, ponieważ niszcząc część kwiatów zmniejsza ilość owoców, a wtedy pozostałe owoce będą większe, więc tem samem o lepszej wartości handlowej. Lekceważenie jednak obecności kwieciaka w sadach naszych jest niebezpieczne, ponieważ stwarza możliwość częstych pojawów masowych tego szkodnika, wówczas nawet wszystkie pączki kwiatowe mogą być zniszczone.

O ile chodzi o walkę z kwieciakiem to możnaby podać następujące sposoby:

1. Zakładanie w lipcu na jabłoniach i gruszach pierścieni chwytanych ze szmat lub gnieczonego papieru, a w ostateczności ze słomy, oraz zdejmowanie ich w zimie i natychmiastowe palenie wraz ze znajdującymi się w nich szkodnikami. Ponieważ kwieciaki lubią też zimować w ściółce około drzew, dobrze jest więc rozkładać w pobliżu drzew kupki z opadłych liści, aby zwabiły okazy szukające odpowiednich miejsc do przezimowania. Kupki te przed nastąpieniem mrozów trzeba oblać wrzątkiem, w celu zniszczenia ukrytych tam chrząszczy.

2. Czyszczenie i skrobanie kory drzew szcزتkami ogrodniczymi wczesną jesienią, w celu pozabawienia kwieciaka kryjówek zimowych.

3. Odpowiednia uprawa gleby w sadzie i zasilanie jej odpowiednimi nawozami, w celu przyspieszenia rozwoju kwiatów.

4. Obfite opryskiwanie mlekiem wapiennym koron i pni drzew (bielenie pni) w okresie wczesnej wiosny (kiedy pączki jeszcze się nie rozpuściły).

5. Otrząsanie chrząszczy z drzew wczesnym rankiem na płachty rozpostarte na ziemi i zbieranie ich z płacht oraz niszczenie. Czynności te dokonywuje się w okresie składania jaj, co przypada na miesiące kwiecień — początek maja, oraz w czasie intensywnego żerowania świeżo wylętych chrząszczy na liściach, a więc w czerwcu.

6. O ile jest to możliwe, to zbieranie i niszczenie uszkodzonych, zbrunatniałych pączków, zanim nie wydoszły się z nich jeszcze chrząszcze.

7. Ochrona ptaków owadożernych.

BRUKIEW NA TORFIE

Pytanie: Mam przy polu kawałek wyoranego torfu, na którym chcę uprawiać brukiew pastewną. Czy brukiew rodzi na torfie? Jakiego użyć nawozu?

Odpowiedź: Jak wykazały doświadczenia brukiew na torfie rodzi zupełnie dobrze, podobnie jak buraki pastewne i marchew — o ile torf jest odpowiednio osuszony i wynawożony. Wyorany torf wybronować, wygrabić zeń reszki darni i t. p. i następnie dobrze uwałować. Jeżeli torf nie zasilono obornikiem, to należy dać silną dawkę nawozu potasowego (sól potasowa) i fosforowego (supertomasyna), licząc mniej więcej 4—5 worków 20% soli potasowej i 2—3 worki supertomasyny na hektar. Pożądane jest zasilenie torfu kompostem, choć w niedużej ilości, oraz dobry skutek wykaże podlanie posadzonej brukwi rozcieńczoną gnojówką.

POJENIE KRÓW NA PASTWISKU

Pytanie: Zachodzi potrzeba dowożenia wody dla krów na pastwisko. Ile wody liczyć należy na jedną krowę dziennie?

Odpowiedź: Ilość wody, wypijanej dziennie przez krowę, zależy od wielu przyczyn, jak wagi żywej krowy, rodzaju paszy, stanu pogody, wydajności mlecznej i t. p. Biorąc przeciętnie, krowa wypija 40—50 litrów wody dziennie. Trzeba więc rachować na sztukę conajmniej 4—5 wiader wody na dzień. Przytem w dniu upalnym ilość wody zwiększyć. Najlepiej, gdy krowy dostają wody dowolnie, czyli mają wodę do picia stale; wtedy piją często, nie wypijają jednak wody więcej, niż gdy są pojone parę razy dziennie. Zauważyć należy, że dostatek wody do picia wpływa znakomicie na wydajność mleczną krowy.

Ze świata

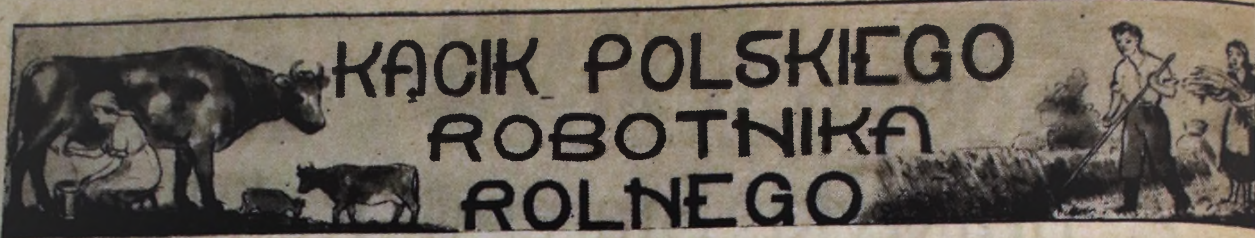
Wiadomości bieżące

W PIERWSZYM KWARTALE R. B. EKSPORT LITEWSKI osiągnął kwotę 48.112.000 litów, import — 31.790.200 litów. Z Łotwy w tym czasie Litwa wywoziła na kwotę 488.200 litów, wwoziła zaś do Łotwy na kwotę litów 1.480.000.

W LITWIE W R. 1935-ym pracowało 209 młeczarni, z czego 142 parowe, 34 motorowe i 28 ręcznych. Wszystkie one przepracowały 315 milj. klgr. mleka, t. zn. o 20,5 proc. więcej niż w roku poprzednim.

Ilość osób dostarczających do młeczarni mleko zwiększyła się z 69.700 do 76.400. Rząd z tytułu premij i dopłat za masło, opłaty za instruktorów i t. d. wydał w ciągu roku 10 milionów litów.

BURAK CUKROWY obchodzi 300-lecie swego życia. W pierwszej połowie bowiem XVII w. uczeni niemieccy odkryli w buraku cukier, ale dopiero w 1786 r. założono pod Berlinem pole doświadczalne.



Wasze listy

Kiedy jesteście w potrzebie lub gniecie Was zanadto tęsknota za swoimi — wtedy piszecie do nas listy.

Jest tego sporo.

Jest tego coraz więcej.

Staramy się Wam na te listy odpowiadać. Staramy się Wasze prośby i życzenia — w miarę naszych możliwości — ułatwiać jaknajlepiej, ażeby czuliście zawsze i wszędzie, że w nas macie przyjaciół, macie swoje miejsce w Waszym „Kąciuku polskiego robotnika rolnego“, który co tydzień dociera do Was wraz z całym numerem pisma „Naszego Życia“.

Dziś, pisząc o Waszych listach do nas, pragnęlibyśmy wyluskać z niektórych te momenty, które poświęcacie właśnie temu pismu, temu Waszemu Przyjacielowi, którym — chcemy ażeby tak było naprawdę — jest dla Was „Nasze Życie“.

Oto jeden z Was, z Dundagi, pisze o „Naszem Życiu“, co następuje:

— „Zawiadamiam, że ja gazetkę kupuję w kiosku w Dundagie. Czytam ją od samego założenia, od pierwszego numeru począwszy. Warunki tak się złożyły, że nie można być na jednym miejscu i dlatego gazety nie prenumeruję, a kupuję co tydzień w kiosku. Trochę wychodzi drożej, ale niedużo, jakich parę santymów, płacę 20 sant. za numer.

Z gazety jestem zadowolony i cieszę się, że choć jedno pismo wychodzi w Łotwie w swoim języku. Wdzięczny jestem za pracę dla naszej sprawy...“

Nasz czytelnik z Dundagi znalazł sposób na czytanie gazety nawet przy częstej zmianie miejsca pracy — oto kupuje ją w kioskach.

Nie jeden z Was, nie prenumerując gazety po przez jej Administrację — choć to najtaniej wynosi — mógłby uczynić to samo: powinien żądać pisma naszego w kioskach w tej miejscowości, gdzie się znajduje.

Pozatem, jak wnioskujemy z listu, czytelnik z Dundagi jest już w Łotwie na pracy stosunkowo długo. „Nasze Życie“ bowiem poraz pierwszy ukazało się na Boże Narodzenie w 1934 r.

A oto inny list, tymrazem od naszej milej czytelniczki, Niny Sawickiej:

— „Dziękuję za gazetkę — pisze — bo sprawiła mi ona wielką radość, gdyż już 8 miesięcy nie nie czytałam, a przecież niema nic przyjemniejszego na świecie, jak poczytać jakąkolwiek książkę lub gazetkę w ojczystym języku...“

Czytelniczka nasza, będąc przez 8 mie-

sięcy w Łotwie, nic nie wiedziała, że od blisko dwóch lat ukazuje się tutaj pismo polskie.

Iluz jest jeszcze takich wśród Was, coście tutaj na pracę przybyli, którzy o tem nie wiedzą?

Jest takich dużo, bardzo dużo. Trzeba to sobie wyraźnie powiedzieć. Ale jednocześnie trzeba mocno postanowić, ażeby wszelkimi możliwymi sposobami starać się o to, ażeby takich nieświadomych było jaknajmniej.

Niech każdy opowiada o piśmie sąsiadom, niech każdy powiadomi o „Naszem Życiu“ swoich najbliższych kolegów w pracy, tamci skolei — następnych i tak coraz szerzej i coraz dalej rozejdzie się wśród Was wieść, że i w Łotwie — w kraju gospodarnym i pięknym — mieszkają Polacy i że i oni mają swoją gazetę w swoim języku, w której i dla robotnika polskiego z Polski jest swój „Kącik“.

Ale powróćmy do naszej czytelniczki. Oto kończy ona swój list temi słowy:

...„Dziękuję i najmocniej przepraszam, że nudzę swoim pisanem, ale mi sumienie nie pozwoliło, żeby nie podziękować za tak cenną rzecz, jaką jest to pismo.“

Dziękujemy i my za te gorące i pokrzepiające nas w naszej trudnej nieraz pracy słowa uznania.

Słowa te są ogromną dla nas pociechą. Świadczą bowiem, że praca nasza jest potrzebna, że jest pożyteczna i właściwa.

A oto ostatni na dzisiaj, trzeci skolei, list naszego czytelnika, Stanisława Bejnarowicza.

— „Jestem polski robotnik rolny — pisze — i otrzymuję polską gazetkę „Na-

sze Życie“, z której bardzo się cieszę, bo ona mi jest najlepszym przyjacielem przede- to, że zawiera dużo ciekawego materiału, a szczególnie, że ma „Kącik polskiego robotnika rolnego“ w Łotwie, z którego dla polskich robotników jest wiele korzyści i rozmaitych porad.

Szczególnie się ucieszyłem, gdy otrzymałem Nr. 75, gdzie przeczytałem artykuł pod tytułem „O czym jeszcze nie pisaliśmy“. Ja sam, zanim otrzymałem jeszcze takie pouczenie, już spełniłem swoje obowiązki... ale przeczytałem go kilku robotnikom z Polski w sąsiedztwie, którzy nie umieją czytać...

...Więc jeszcze raz składam Redakcji podziękowanie za gazetkę i starania o nas...“

Listem tym, jak i poprzednie, wyrażającym radość z powodu otrzymywania „Naszego Życia“, zakończymy dzisiejszy przegląd głosów naszych czytelników.

Innym razem porozmawiamy na ten temat obszerniej.

Dzisiaj tylko jeszcze raz przypominamy:

— Piszcie do nas! — żaden Wasz list nie pozostanie bez odpowiedzi.

— Mówcie Waszym koleżankom i kolegom, że istnieje w Łotwie polska gazeta „Nasze Życie“ ze specjalnym „Kąciukiem polskiego robotnika rolnego“ dla Was, że więc obowiązkiem Waszym jest ją czytać i ją prenumerować.

Pamiętajcie

że nie dość jest czytać „Nasze Życie“, ale trzeba też je prenumerować, czyli płacić, gdyż inaczej, pozbawione możliwości materialnych — bez pieniędzy — pismo nie będzie mogło wychodzić.

Ażeby zaprenumerować „Nasze Życie“ wystarczy napisać do Administracji pocztówkę (kartę pocztową) lub list treści następującej:

Redakcja „Nasze Życie“. Riga, Dziru-
navu iela 57.

Proszę o przesyłanie mnie „Naszego Życia“ od (wypisać datę od której pragnie się otrzymywać pismo).

Pieniądze przesyłam jednocześnie pocztą lub załączam (jeśli zamawiający pisze list) w fotewskich znaczkach pocztowych (znaczkę można nabyć na poczcie lub w każdym kiosku).

Mój dokładny adres:

(czytelny podpis)

AWANGARDA KOLUMNĄ MŁODYCH

Włodzimierz Ichnatowicz

Sport i wychowanie fizyczne

GŁOSNE NAZWISKA

Nazwiska czołowych sportowców całego świata są dziś bardziej znane i popularne, niż nazwiska wybitnych uczonych, znakomitych pisarzy, zręcznych dyplomatów i odpowiedzialnych za losy całych państw polityków i mężów stanu.

Kto nie słyszał o Walasiewiczównie, najszybszej kobiecie świata, o sławnym Finlandczyku Nurmi, o fenomenalnym murzynie Zabali, o niezwykłym bokserze Szmelingu? A ilu z przeciętnych nawet inteligentów wie, jak się nazywa prezydent Urugwaju lub chociażby kto przewodniczy na kolejnej sesji Rady Ligi Narodów?..

POD ZNAKIEM SPORTU

Niewątpliwie, żyjemy w epoce nawrotu do kultury fizycznej. Stosunki międzynarodowe w żadnej dziedzinie nie są tak ożywione, jak w dziedzinie sportowej. Międzynarodowe zawody sportowe są raz poraż najważniejszym wydarzeniem, poruszającym całą opinię publiczną. Stadjon i boisko dostarczają największej atrakcji tysiącennym tłumom z zapartym tchem śledzącym za każdym kopnięciem piłki nożnej.

Nie innego w świecie nie potrafi wywołać takiego entuzjazmu tłumom, jak udana bramka w zaciętej, wyrównanej walce dwóch doskonałych drużyn futbolowych w równej mierze zasługujących na zwycięstwo.

Żadne widowisko, żadne masowe zgromadzenie ludowe nie skupia tak imponującej ilości ludzi, jak międzynarodowe, słynne na cały świat, olimpiady sportowe.

Na usługach sportu pozostaje cały szereg instytucji naukowych, całe sztaby specjalistów, niezliczone kadry trenerów i instruktorów.

Niema tygodnia, w którym opinię publiczną nie poruszy jakiś nowy ewenement ze świata sportowego. Pisma sportowe są niezmiernie poczytne. A najważniejsze gazety utrzymują stałych korespondentów sportowych oraz prowadzą szeroko rozbudowane działy sportowe, licząc na szerokie rzesze czytelników.

PRZEDZIEJ, DALEJ, WYZEJ!

Jeszcze przedziej, jeszcze dalej, jeszcze wyzej! — stało się hasłem sportowców całego świata. Rekordy, rekordy, rekordy! Mickiewiczowskie z epoki romantyzmu „mierzyć siły na zamiary, nie zamiar według sił” znajduje swoją jakgdyby namacalną realizację w wyczynach sportowych, przy całym pozytywizmie sprawności i wytrzymałości mięśni, serca i płuc, warunkujących rekordy. Bo czem innym, jak nie mierzeniem sił na zamiary, jest dążenie szybkobiegaczy do pokonania przestrzeni 100 metrów w czasie 10,4 sekundy, lub oderwanie się w skoku w dal

na odległość 8 metrów, kiedy zdamy sobie sprawę, że przeciętnie wyrobiony fizycznie człowiek na stumetrowkę potrzebuje przynajmniej 15 sekund, a w dal skacze jakieś 4 metry?

„CZAJ W PRIGLADKU”, CZYLI MAŁA DYGRESJA

Narodowym napojem rosyjskim (poza wódką, oczywiście) jest herbata. W Rosji pijało się herbatę nie tylko tak, jak w innych krajach, z cukrem, lecz również z... ręcznikiem (połotieniec), który znakomite oddawał usługi przy likwidowaniu skroplonych oparów, wydobywających się z ciała po wypiciu kilkunastu szklanek napoju. Przytem w oryginalny sposób używa się cukru. „Czaj” pije się w „prikusku”, a gdy cukru jest mało, to — w „prigladku”.

Pozwoliłem sobie na tę małą dygresję w związku z tem, że masowe zainteresowanie sportem przypomina mi owo picie czaju w „prigladku”. Oto ogląda się rzecz słodką, ale jej się nie dotyka. Tłum patrzy na godne podziwu wyczyny dzielnych sportowców, oklaskuje ich każdy ruch, niemal każde drgnienie mięśni i uwielbia każde zwycięstwo. Doskonała sprawność fizyczna tych, co pozostają na arenie, i zwykła przeciętność tłumu z trybun stadjonu sportowego — wytwarza spory dystans między jednymi a drugimi.

ZDROWY INSTYNTK

Sport zawodniczy, dążący do ustanowienia rekordów, stał się sportem widowiskowym, przynoszącym wiele emocji tłumom, lecz stawiającym go poza barierą stadjonu w roli jedynie widza, który ma możliwość cieszyć się cudzą sprawnością, cudzą precyzją ruchu, nieswoją doskonałością wyrobionego ciała. W tem zapatrzeniu się na boisko, pomimo głosów krytycznych, jest sporo zdrowego, naturalnego instynktu, tkwiącego w każdym człowieku i zmierzającego ku doskonałszemu wzorom. Uaktywnienie tego instynktu, czynny udział w doskonaleniu własnej sprawności fizycznej najszerzych mas — wysuwa się na pierwszy plan w całym zagadnieniu kultury fizycznej.

WŁAŚCIWY CEL

Praktyczne obserwacje i żmudne badania naukowe doprowadzają do wniosku, że wyższy poziom sprawności cielesnej wpływa dodatnio nie tylko na wydajność pracy fizycznej, lecz również i umysłowej. Popularyzacja więc sportu jest zagadnieniem pierwszorzędnej wagi, mogącem zaważyć w ogólnym postępie kultury, budującym się na podstawie wydajności pracy. Sport nie może być celem sam w sobie. Sport dla sportu, to kosztowny luksus, na który nie każdy sobie może pozwolić.

Marszałek Józef Piłsudski określił o-

lę wychowania fizycznego w następujących słowach:

„Wychowanie fizyczne nie może mieć innego celu, jak ten, aby nauczyć człowieka używać swej konstrukcji fizycznej dla celów postawionych wyżej.”

Przy takim podejściu do sprawy kultury fizycznej, najważniejszą rzeczą nie będzie już jednostkowy rekord, lecz stojąca na odpowiednim poziomie przeciętna sprawność ogółu obywateli. Pozyskanie jednak szerokich warstw ludności dla idei wychowania fizycznego jest rzeczą trudną. Łatwiej uprawiać sport w „prigladku”, niż zająć się systematycznymi ćwiczeniami, mającymi na celu podniesienie własnej sprawności fizycznej.

I WŁAŚCIWA METODA

I tutaj ogromne usługi oddaje Polska Odznaka Sportowa, jako metoda wychowania fizycznego. Jest to odznaka, którą otrzymuje się za pewne wartościowe minimum w zakresie ćwiczeń fizycznych, wykazujące pewną sprawność cielesną, dostępną dla przeciętnie normalnego człowieka. Prawo do POS'u jest świadectwem, że rozporządzamy wszechstronnie wyrobionym ciałem, zdolnym do znacznych wysiłków, jednak nie pretendującym bynajmniej do zawrotnych rekordów. Zdobyte POS'u nie mniej jednak jest zaszczytem.

HARMONIJNY ROZWÓJ

POS walczy z jednostronnością, ze specjalizacją w jednym kierunku, z upośledzeniem i zaniedbaniem lewej ręki, lewej nogi, wykazującej „normalnie” mniejszą wytrzymałość i słabsze wyrobienie. Dlatego też dla uzyskania prawa do POS'u potrzeba wykazać się ćwiczeniami z różnych dyscyplin sportowych, trzeba dać świadectwo swojej szybkości, wytrzymałości, zręczności — słowem wszechstronnego wyrobienia fizycznego.

NIE TRAC RAZ ZDOBYTEGO PRAWA

Raz zdobyte prawo do POS'u powinno być wciąż odnawiane wykazaniem się, że nasza sprawność fizyczna nie cofa się wstecz. Z biegiem lat, stojąc na straży swej sprawności fizycznej, dochodzimy do posiadania złotej odznaki, która jest jakby odznaką za męstwo wytrwania, za przedłużenie swej młodości.

PRZEDŁUŻAJ SWĄ MŁODOŚĆ

Pókiśmy młodzi, mamy lekki chód, sprężyste ręce, naturalną świeżość bez żadnego wysiłku z naszej strony. Sama natura jest naszym sprzymierzeńcem. Lecz nad utrzymaniem tych samych cech w późniejszym wieku należy pracować. Przedłużenie swej młodości należy zdobyć radośnym trudem ćwiczeń sportowych. I POS jest tutaj dzielnym pomocnikiem.

(Dokończenie na str. 17)

Kolumna Harcerska



Zblazowany paniczyk, elegancik „z morskiej pianki” przeżywa swoje wielkie przygody, zbijając hruki obcasami modnych bucików na przechadzkach po miejscowej promenadzie, strzelając okiem za panienkami o podobnych mu upodobaniach, trwoniąc cenne godziny wiosny na potajemnej grze w karty, na szukaniu niezdrowych sensacyj w głupich i złych książkach.

Młody chłopak, z głową otwartą, a sercem czującym o mocnych mięśniach — o innych marzy przygodach. O takich przygodach, gdzie zwycięstwo odnosi inteligencja i odwaga, siła ducha i ciała, służąca celom szczytnym. Taki chłopak szuka książek, które mu dadzą przeżycia mocne i piękne. Szuka towarzyszy, których uśmiech jest szczery, a stosunek do ludzi

i świata otaczającego — serdeczny. Którzy szanują siłę, ale nie tę, co niszczy i dręczy, ale tę, co zdobywa nowe wartości, co buduje nowy, oby lepszy świat i niesie opiekę słabym i cierpiącym. Taki chłopiec nie marnuje wiosny, ale idzie w świat — na poszukiwanie przygody.

Przebywanie wśród pól i lasów, obserwowanie i poznawanie przyrody, gry i ćwiczenia polowe pozwalają mu wyrabiać w sobie hart i siłę, wytrwałość i bystrość, owiewają jego życie tchnieniem przygody. Bo co to jest przygoda? — To niespodziewane zdarzenie, po którym pozostają mocne wspomnienia. A tem zdarzeniem nie musi być zaraz pościg za bandytami, czy katastrofa kolejowa. Może niem być zmaganie się z samym sobą, gdy człowiek nagle stanie na rozdrożu: postąpić źle, czy dobrze? Może niem być obmyślanie długo i z uporem przygotowany uczynek, który komuś dołą polepszy. Może to być doznane nagle w życiu leśnym odczucie piękna przyrody i radości życia.

Takie przygody wzbogacają życie, czynią cię silnym i odpornym na przeciwności. Takich przygód idź szukać u progu słonecznego lata.

Hej, jak to dobrze nieść plecak
Na silnych, obłych ramionach!
Hej, dobrze troski poniechać
I walić w dalekie pola!
Dobrze się w lesie zagubić
I ścieżyn szukać żmudnie,
I dobrze w pocie się trudzić,
By odpoczywać po trudzie.
To nic, że w nocy się zmarznie
W przewiewnym śpiąc namiocie —
Wszak jutro południe skwarne
Złotem nas słońcem wyzłoci.
Ale chyba najlepiej
Siąść w wieczór przy ognisku,
Oczy w płomienie wlepić
I czuć, że szczęście jest blisko...
Długi Cień

Historja kapelusza

KAPELUSZ HARCERSKI. Czy wiecie dlaczego skauci noszą kapelusz z dużą szeroką kresą? Naczelnik Skautów lord Baden-Powell tak to wytłumaczył: Składają się na to najpierw przyczyny natury praktycznej: szeroka kresa osłania oczy i kark przed słońcem, w czasie deszczu woda swobodnie spływa, szerokie skrzydła wreszcie często chronią twarz i oczy przed zdradzieckimi gałązkami i cierniami w czasie wędrowki przez gęste leśne zarośla. Istnieje wreszcie druga przyczyna, pochodząca jeszcze z czasów wojny angielskiej w południowej Afryce. Oddziały angielskie nosiły takie kapelusze, wchodzące w skład uniformy, ponieważ istniały tam obok regularnej armii także ochotnicze oddziały, te zaginały brzeg kresy z lewej strony w odróżnieniu do regularnych formacji, których kapelusze odgięte były w prawą stronę. Ponieważ właśnie wówczas tworzyły się pierwsze zawiązki oddziałów — zwanych później skautami, więc te ostatnie miały kresę zupełnie równą, podobnie jak kapelusze cowboyów amerykańskich, czy policji górskiej w południowo-zachod. Kanadzie.

Ażeby nadać kresie pożądaną równość i sztywność, należy ją zmoczyć ocukrzoną wodą z ryżu rozgotowanego, a następnie pod przyciskiem wysuszyć.

Więści z LSCO

W ODPOWIEDZI NA WEZWANIE PREZYDENTA PAŃSTWA DR. K. ULMANISA LSCO zadeklarowała swój udział, w postaci 2.500 dni pracy, w budowie sportowego stadionu, który powstanie na placu Uzwaras.

WIOSENNA DEFILADA SKAUTOWA w maju b. r. zakończyła okres zimowej pracy LSCO oraz rozpoczęła akcję letnią — wycieczkowanie i obozownictwo. Rok ubiegły wykazał wielką intensywność pracy skautowej, objawiającej się w zbórkach wycieczkach, kursach i t. d.

Ogólna długość odbytych w r. ub. wycieczek wynosi 122.822 km., t. zn. około 72 podróży dookoła Łotwy.

NA 1 PAŹDZIERNIKA 1935 R. LSCO LICZYŁO 9.104 członków, którzy pracowali w 186 drużynach, podzielonych na 30 okręgów. W miastach odsetek skautów wynosi 83%, na prowincji — 17%.

SKAUCI LSCO ODBYLI w ub. roku pracy 48 obozów, liczących 1.346 dni obozowania oraz 4.756 uczestników.

ZŁOT (czwarty skolei) skautów LSCO odbędzie się w 1938 roku.

Pod płóciennym dachem

Wycieczki i wędrowki, to esencja życia harcerskiego. Nie usłyszysz w lecie czego innego, jak tylko: idź w pole. Idź w pole!!!

Dzień wędrowce mija jednak szybko — przed zmrokiem trzeba już maszerować do domu. Czy rzeczywiście trzeba? Czy naprawdę nie można zażyć rozkoszy spędzenia wieczoru przy ognisku, przespania nocy pod ugwieżdżonym niebem?

Od Ciebie to tylko zależy. Można spędzić noc w polu, ale trzeba to uczynić mądrze. Trzeba to uczynić umiejętnie. Tylko lekkomyślny i bezmyślny patalach będzie narażał niepotrzebnie zdrowie. A więc weź ze sobą koce, weź płachtę nieprzemakalną. Na gołej bowiem ziemi spać absolutnie nie wolno!

Świetny nocleg zapewni ci kopa siana (za wiedzą właściciela!). Ostrzegam tylko, że zapach siana jest tak mocny, że może przyprawić o nudności i bóle głowy. Trzeba więc całą kopę siana dobrze przykryć kocami. Jeśli Ci wypadnie spać na ziemi, to wybierz na nocleg miejsce możliwie najsuchsze, zaściesz je cienką choćby warstwą pocupanych siekierą gałązek świerkowych (cetyna), lub sosnowych, na to połóż płachtę nieprzemakalną. Nie wystarczy przytem okryć się kocem, trzeba się kocem owinać. Najlepiej mieć w tym celu dwa koce spięte w worek.

Najlepiej mieć z sobą taką płachtę, żeby z niej można było zrobić mały namiocik, który nawet przed deszczem i zbyt obfitą rosą uchroni. Płachtę taką widzisz na rysunku. Wymiar jej wynosi 2 m X 2 m. Rogi a spina się z sobą, róg A i tasiemki przyszyte w miejscach B i D przyczepia

się do kołków, wbitych w ziemię. Do rogu C przywiązuje się sznur, przerzucony przez konar drzewa i dobrze naciągnięty. Pod spód daje się gałązki świerczyny drobno pocięte.

Jeden jest kłopot, gdy się idzie na wycieczkę — z noclegiem — strasznie dużo trzeba brać z sobą bagażu. I płachtę namiotową, i garnki, i płaszcz, i latarkę elektryczną, i sporo żywności — wprost dźwigać tyle nie sposób! — Jedna jest na to rada niech zastęp sobie skonstruuje wózek na bagaż, jakiego używają wszyscy skauci krajów zachodnich. Z wyjątkiem wycieczek górskich, wózek takim można wozić swój bagaż bez zmęczenia długie kilometry. A co za rozkosz nie dźwigać plecaków. — O wózku takim będzie mowa w przyszłym numerze.

Druhnom i młodszym druhom jeszcze jedno rzucam przykazanie — na noc mogą iść tylko gromadką i to z dorosłą, odpowiedzialną osobą. Inaczej mamusi Was nie puszcza — i będą miały rację!
T. B.



„Odróżyć dusze ludzkie, zmienić człowieka, zrobić go lepszym, wyższym, potężniejszym — oto wasze zadanie!”

Józef Piłsudski

Kronika życia bieżącego

Ryga

Państwowe polskie gimnazjum w Rydze powiadania, że uroczysty akt wręczenia świadectw dojrzałości absolwentom gimnazjum odbędzie się w sobotę 20-go czerwca b. r. o godz. 11.30 w lokalu gimnazjum.

Rodziców absolwentów, oraz byłych absolwentów na akt uprzejmie zaprasza

Dyrektor gimnazjum.

PREZESEM FILJI RYSKIEJ „PROMIENIA”

— w uzupełnieniu notatki w „Naszem Życiu” (Nr. 76, str. 16), podanej przez jednego z członków Zarządu „Promienia” — został Edmund Wesser, wice-prezesem — Michał Bartusiewicz, oraz gospodarzem — J. Różycki. Kapelanem „Promienia” jest ks. Józef Buturowicz.

Krasława

OSTATNIO ODBYŁEM WYCIECZKĘ do Krasławia, ażeby rozmówić się z tantejszymi kolegami, co do zorganizowania do Krasławia wycieczki na św. Donata (5 lipca br.). W wycieczce wzięliby udział nasi rodacy z Ruszon, Jasmuiży i Wyszek.

Ponieważ nie zastałem prezesa miejscowej filji ZPM, przeto rozmawiałem długo z jej sekretarzem.

Bardzo mi się podobała uprzejmość naszych Krasławian, choć rozmawiałem z nimi prywatnie. Okazuje się, że świetlica ZPM w Krasławiu pracuje bardzo dobrze, że jest dobrze zorganizowana, prowadzona i wyposażona.

Daje się odczuwać jedynie brak własnej orkiestry (niema instrumentów) i kostjumów teatralnych. (K. Sam.).

Daugawpils

OGÓL ROLNIKÓW — POLAKÓW poniósł ciężką stratę w osobie zmarłego członka Zarządu Centralnego P. T. R. w Łotwie Ludwika Siucillo.

Odszedł z tego świata spokojny a ruchliwy społecznik o dużych zaletach umysłu i sercu. Ś. p. Ludwik Siucillo należał do ziemian powiatu Młukstańskiego, gdzie przyjmował czynny udział w pracy rolniczej i społecznej. Ostatnio pełnił w ciągu 5 lat obowiązki członka Zarządu Centralnego P. T. R. w Łotwie, na którym to stanowisku przebywał aż do chwili swego zgonu.

Długotrwała i uporeczywa choroba płuc spowodowała przedwczesną, bo na 38 roku życia, śmierć naszego kochanego i poważanego kolegi.

Jesteśmy pewni, że wszyscy Ci, co bliżej poznali ś. p. Ludwika Siucillę, dzielą nasz żal z powodu jego zgonu.

Zarząd Centralny P. T. R. w Łotwie

POS W FILJI DAUGAWPILSKIEJ ZPM

Próby na POS, przeprowadzane w ciągu ostatnich paru tygodni w filji daugawpilskiej ZPM, zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem. Prawo do Polskiej Odznaki Sportowej zdobyło narazie 29 osób spośród 40, którzy przystąpili do próby.

Lista pierwszych u nas Posowców przedstawia się następująco (w porządku alfabetycznym bez uwzględnienia kategorii i grupy):

Augulewicz, Balsówna, Bul, Daszkiewiczówna, Drozdowska, Gajlewiczówna, Girsówna, Ihnatowicz, Janczewski, Juchniewicz A., Juchniewicz M., Kupczan, Lauren, Leonowicz, Matuszewski, W. Miż-Miszynówna, Misiuro, Natałkówna, Rynkiewicz, Siniewicz, Stankiewicz, Sosnowski, Stelmak, Susej, Szostak, Urban, Walpeter, Wietryn, Zubowicz.

Trzeba zaznaczyć, że osoby powyższe rekrutują się z różnych kategorii wieku od najsilniejszej (lat 21—30) do najsłabszej — ponad lat 45.

Takie powszechne zainteresowanie Posem niech będzie wykorzystane we wszystkich ośrodkach. (es).

Z ŻYCIA „HARFY”. Na początku b. m. odbyło się spotkanie towarzyskie komendy piłki nożnej St. „Harfa” z klubem „Dysk”. Gra nosiła charakter ożywiony i utrzymywała się na względnie wysokim poziomie. Zwyciężyła „Harfa” w stosunku 2—0.

**

Grupa kajakowa „Harfy” w sezonie bież. ukształtowała się narazie w składzie 15 osób, w tej liczbie są panie.

Dla przechowywania kajaków została zbudowana staraniem członków St-nia odpowiednia szopa.

Kajakowcy „Harfy” rozporządzają trzema kajakami — dwójkami. (J. B.)

KALENDARZYK ROZGRYWEK FUTBOLOWYCH LATGALSKIEJ LIGI PIŁKI NOŻNEJ (LAFS):

18 D. A. P. — LSB — 13 czerwca.
A. S. K. — „Harfa” — 14 czerwca.
DISK — „Harfa” — 20 czerwca.
18 D. A. P. — Lechja (ZPM) — 21 czerwca.
Lechja — DISK — 27 czerwca.
L. S. B. — A. S. K. — 28 czerwca.
„Harfa” — Lechja — 4 lipca.
A. S. K. — 18 D. A. P. — 5 lipca.
A. S. K. — DISK — 11 lipca.
L. S. B. — Lechja — 12 lipca.

Eglaine

NOWY LOKAL FILJI ZPM. Z dniem 15 czerwca lokal filji eglainskiej ZPM został przeniesiony do domu p. Mickiewicza przy ulicy Baznīcas.

Staraniem członków pusty lokal musi przybrać wygląd świetlicy pełnej radosnego gwaru młodzieży. (es).

Rezekne

SPIS UCZNIÓW POLSKIEJ SZKOŁY PODSTAWOWEJ, którzy otrzymali świadectwa I stopnia (z prawem wstąpienia do gimnazjum):

1. Bażyński Edward,
2. Formulewicz Janusz,
3. Krukowska Anna,
4. Klaczyćówna Antonina,
5. Niciszówna Stanisława
6. Piotrowska Adela,
7. Popławska Eugenja.
8. Rosicki Leon,
9. Szymanowska Helena.

II stopnia:

1. Giedrojć-Jurażanka Irena,
2. Szczęśna Antonina.

Griwa

ŚWIETLICA ZPM UDOSTĘPNIONA DLA CZŁONKÓW. Zgodnie z pisemnym wyjaśnieniem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, członkowie filji griwskiej ZPM mogą uczęszczać do swej świetlicy

Jasmuiża

MAJÓWKA CZŁONKÓW FILJI JASMUIŹSKIEJ ZPM odbyła się 1 czerwca br. Zebrało się przeszło 60 osób. Wszyscy obecni spędzili czas jaknajlepiej. Miejscowość — w Wygodzie — u gościnnych państwa Wiścieckich.

(K. Sam.)

Włodzimierz Ihnatowicz

Sport i wychowanie fizyczne

(Dokończenie ze str. 15.)

NIE ŚWIĘCI GARNKI LEPIA

Pozornie się wydaje, że skoro POS jest odznaką za minimum, więc ubieganie się o tą odznakę jest pozbawione cech współzawodnictwa, będącego niezmiernie ważnym współczynnikiem każdego wyczynu sportowego. Wykazanie się jednak żądaniem regulaminowo minimum wymaga, niewątpliwie, od każdego przystępującego do próby cech sportowca. Bo proszę, niechno kto spróbuje tak sobie, niby nigdy nie, skoczyć 1,20 m. w górę i to z odbicia nie tylko prawą, lecz i lewą nogą, albo rzucić dysk oburącz na odległość 36 m. Nie tak to łatwo. Do tego potrzebna jest zaprawa i ćwiczenia uprzednie.

SZLACHETNA RYWALIZACJA

Współzawodnictwo również nie jest wyeliminowane z POS'u, lecz ma ono zadanie szersze, ogólniejsze. Proszę, niech każde środowisko organizacyjne wykaże pewną zdobytą przez jego członków ilość odznak. Które więcej? — Ideałem — 100% członków każdej organizacji ma prawo do POS'u! Czyż nie szerokie i nie szlachetne pole do rywalizacji?

Słowem, jako metoda wychowania fizycznego, POS ma pierwszorzędną walorę. To też wszyscy, interesujący się zagadnieniem kultury fizycznej wogóle, a w. f. w szczególności, powinni się szczerze a energicznie popularyzować tę metodę, zając ku pożytkowi państwa, ku sławie narodu, na dobro ludzkości.



Pierwsi zdobywcy POS'u: zespół filji ZPM w Daugawpilsie

Dnia 29 maja b. r. zmarł członek Zarządu Centralnego
P. T. R. w Łotwie

ś t P

Ludwik Siucifło

Cześć Jego świetlanej pamięci i pokój Jego duszy.

Koledzy z Zarządu P. T. R. w Łotwie.

Nasz odbiornik

HALLO EUROPA 36

Wypłata do 12 m.

Radjo sklep **K. LEPESZKO**

Ryga, Awotu iela № 23-b. Tel. 31865

Zakład Malarski

A. BABINCEWA

przyjmuje wszelkie zamówienia z dziedziny robót malarskich. Wykonanie solidne, ceny przystępne.

Čiekurkalas II gara linija Nr. 45-9.



O ile chcesz pozbyć się moli,
much, pluskiew, pcheł, karalu-
chów i innych pasorzytów roz-
noszących choroby

używaj tylko

japońskiego

proszku

„Destroyer”

Fabr. Azumi i Co Lmd. Osaka, Japonia

Do nabycia w aptekach, w aptekarskich sklepach i w sklepie
japońskim K. Jokoi (Kalkiu iela 38)

Papierosy

I gatunku

ADA

10 szt. — 28 sant.

II gatunku

MONA

10 szt. — 20 sant.

III gatunku

BALVA

20 szt. — 35 sant.

Tytonie krajane

Przedni

AKSAR

50 gramów — Ls 1,15

Fajkowy

Briva Zeme

50 gramów — 55 sant.

doskonałej jakości
poleca

Fabryka Tow. Akc.

„G.J. Szereszewski”

Do nabycia we wszystkich sklepach

Reflektorem po świecie

TRAGEDJA NA DYI

Dzień 26 maja r. b. stał się dla całego społeczeństwa w Czechosłowacji dniem wielkiej żałoby.

WYCIECZKA.

Kierownik czeskiej szkoły ludowej we wsi Rakwice, w południowych Morawach, Bogumił Horniański, w porozumieniu z nauczycielstwem tejże szkoły — Nowotnym i Zdenką Żakową, zdecydował urządzić dla dzieci wycieczkę i pożyteczną rozrywkę: wycieczkę do Paławskich gór.

Mieszkańcy wsi Rakwice nie są zamożni, przeto wycieczki starano się skalkulować najtaniej. Uczestnicy wyprawy musieli mieć po 1 koronie w gotówce i zabrać ze sobą produkty. Ci zaś, którzy i na to zdobyć się nie mogli, zostali wyekwipowani w podróż przez szkołę.

W RADOSNYM NASTROJU

26 maja 108 dzieci w wieku od lat 10 do 12 na furmankach, dostarczonych bezpłatnie przez rodziców, ruszyło gwarnie i wesoło w podróż. Opiekę nad dziećmi objął personel nauczycielski przy pomocy kilku matek uczniów, które także miały się udać na wycieczkę. W najmielszym nastroju cała wyprawa dotarła do rzeki Dyi.

KATASTROFA

Na drugą stronę Dyi należało przepłynąć się promem. Przewoźnik pobrał po 50 halerzy od osoby za przeprawę i pierwsza furmanka z 30 dzieci szczęśliwie została przewieziona na prawy brzeg rzeki. Gdy prom z drugą furmanką, mieszczącą 40 uczniów — w towarzystwie nauczyciela Horniańskiego, znalazł się na środku rzeki, stało się coś, co dotąd trudno jest wytłumaczyć. Prom raptem się przewrócił i około pół setki osób znalazło się w białym prądzie Dyi. Rozległy się rozpaczliwe, obejmujące do głębi krzyki.

33 OFIARY

Szerokość Dyi w miejscu katastrofy wynosi 50 metrów, głębokość dochodzi do 4 m., prąd zaś bardzo bystry. Obecnie już jest ustalone, że śmierć w nurtach rzeki znalazło 24 dziewczynki i 9 chłopców.

AKCJA RATUNKOWA

Natychmiast zmobilizowano ludność, policję, strażaków i wojsko do akcji ratunkowej. W położeniu nieco niżej mieście Wrocławiu przegrodzono Dyję sieciami dla powstrzymania niesionych prądem rzeki trupów. Dotąd udało się wyłowić tylko dwa trupy. Przed wieczorem rozpetła się burza gradowa tak gwałtowna, że wypadło na pewien czas przerwać akcję ratunkową.

CO BYŁO PRZYCZYNĄ?

Świadkowie katastrofy opowiadają, że przyczyną wypadku było zepchnięcie przez konie furmanki na brzeg proma, co spowodowało zarurzenie się tylnej części proma do wody. Wybuchła panika. Przewoźnik Szuster usiłował opanować sytuację przez przesunięcie dzieci na drugą stronę proma, lecz wysiłki jego były daremne. Przewrócenie się proma dnem do góry było kwestją sekund.

WALKA O ŻYCIE

Stary przewoźnik Szuster, nauczyciel Horniański i 9-ro dzieci ucepili się liny przewozowej i usiłowali dotrzeć do brzegu. Troje dzieci z tej liczby jednak powpadało do wody. Zginęły.

W wodzie i na brzegu rozgrywały się sceny, mogące przyprawić widzów o utratę zmysłów. Małenstwa chwytaly siebie w objęcia, tonące dzieci, które miały matki na brzegu, wyciągały ręczyny, wołając: mamo, ratuj!

Furman Franciszek Webech ofiarne ratował dzieci, wyrzucając śmierci kilkoro małenstw, lecz przy próbie uwolnienia koni z więzów utonął sam.

Nauczyciel Nowotny wciągnął do łodzi 15 tonących dzieci, lecz przepelniona łódź wyrzuciła się i małenstwa znowu znalazły się w wodzie. Podczas próby uratowania swej 9-letniej córki nauczyciel Nawrotny niemal sam nie utonął. Wyratował go z narażeniem życia furman Goleczyński.

NA BRZEGU

Dzieci znajdujące się na brzegu historycznie porzuciły się w rozmaitych kierunkach. Trzeba było użyć wiele wysiłków, by je poznały.

Biciem w bębny zwołano na miejsce wypadku ludność okoliczną celem zorganizowania akcji ratunkowej.

W DOTKNIĘTEJ NIESZCZĘŚCIEM WSI

Prawie wszystkie domy we wsi Rakwice zostały dotknięte żalobą. Z chat na ulicę wyrwają się głośne szlochy. Bezustannie brzmi głos żalobnego dzwonu z miejscowego kościołka.

DALSZE ECHA

Z Brna przybyli na miejsce wypadku oddziały wojsk inżynieryjnych. Przywieziono reflektory i przyrządy do sondowania dna. Toczy się usilna akcja poszukiwania i wylawiania zwłok. Władze wszczęły dochodzenie. Ministerstwo oświaty pośpiesznie opracowuje przepisy o organizacji wycieczek. W prasie pojawiły się głosy, nawołujące do wprowadzenia przymusu nauki pływania w szkołach. W miejscu bowiem, gdzie zdarzył się ten okropny wypadek, oddawna już miał stanąć most. Właściciel młyna Wewerka trudni się przewoźnictwem na starym promie na podstawie koncesji z r. 1898.

Tragedja koło wsi Nowy Młyn wywołała przygnębienie w całej Czechosłowacji.

„QUEEN MARY“ BIJE REKORD. Niedawno pisaliśmy o czekającej nas emocjonującej wojnie między „Queen Mary“ a „Normandie“, a dziś już możemy donieść o pierwszej bitwie, wygranej przez statek angielski.

Podczas próbnej jazdy „Queen Mary“ pobiła rekord szybkości statków pasażerskich, osiągając szybkość 32,84 węzła. Poprzedni rekord, należący do „Normandie“, wynosił 32 węzły.

Wiemy jednak, że nie jest to ostatnie słowo „Normandie“, która, po wyposażeniu w nową czterokrzydłową śrubę, pobije zapewne również swój własny rekord.

Z drugiej strony pisma angielskie piszą o „Queen Mary“: „Nie jest to (32,84 węzły) jej szybkość największa. Ma ona jeszcze parę węzłów w zapasie“.

Ano, zobaczymy!

Leon Śliwiński

Lelewel

(Dokończenie)

Jak dalekowiedz, co szczyty odległe na skraju horyzontu bystrym wzrokiem dostrzega, a nie może dojrzeć tuż koło niego umieszczonych przedmiotów, tak i on nie widział wielu spraw i rzeczy, na które baczność powinien był zwracać uwagę.

Za tę działalność polityczną ciężkie go spotykały zarzuty, nieraz częściej jego w jakże niesprawiedliwy, krzywdzący sposób szarpiące. Mimo to i na emigracji nie przestał zajmować się sprawami publicznymi.

W Paryżu był przez czas jakiś presem Komitetu Narodowego Polskiego, a potem, podczas długich lat pobytu w Brukseli, choć odsunięty od głównego nurtu sporów i działań politycznych naszych tułaczy, był stale powiernikiem i doradcą wielu wybitnych działaczy emigracyjnych. W jego ręku zbiegały się nici bardzo wielu spraw, a choć nie od niego ostateczne decyzje zwykle zależały, głos jego zawsze z uwagą był wysłuchiwany. Dziś bardzo trudno jest się zorientować w tym olbrzymim splocie pomysłów, projektów i kontrprojektów, jakie wciąż powstawały, plątały się i przecinały, a wreszcie zapadały w nicłość, a w ten czy inny sposób zahaczały o osobę Lelewela.

Nie są to, zresztą, jeśli chodzi o postać Lelewela, sprawy i zagadnienia najważniejsze, choć czasu mu i energii dużo zabierały. Działaczem politycznym w wielkim stylu, wytrawnym statystą i mężem stanu Joachim Lelewel nie był.

Gdy się jednak o nim mówi jako o uczonym, jako o profesorze-pedagogu, jako o polityku, to nie wymieniamy już jeszcze tych wszystkich cech jego charakteru, które sprawiły, że był on nie tylko wielkim uczonym, ale i niepospolitym człowiekiem. Niezwykła pracowitość, niezmordowana energia, umiłowanie przedmiotu badań i umiejętność wzbudzania także uczu w słuchaczach i uczniach, zdolność, aż do ascezy posunięta, wyrzekania się wszelkich dóbr ziemskich, by poświęcać się całkowicie umiłowanej pracy — to bynajmniej niewszystkie dodatnie cechy jego charakteru. Ten typowy, z temperamentu i

WIELU OBYWATELI MAJĄ STANY ZJEDNO-

CZONE. Według najnowszych danych statystycznych, ludność Stanów Zjednoczonych liczy 127,521,000 głów. Przyrost od kwietnia 1930 roku wynosi 4.765.954. Najwięcej zaludnionym stanem jest nadal Nowy Jork z 12.889.000 mieszkańcami, lecz przyrost w ostatnich latach wynosił tylko 300,000 głów. Na drugim miejscu znajduje się Pensylwania z 10.066.000, w r. 1930 — 9.631.350. Trzecim z rzędu jest stan Illinois z 7.817.000.

KONGRES PRZYJACIÓŁ LIGI NARODÓW DOMAGA SIĘ ZAOSTRZENIA SANKCYJ ANTY-WŁOSKICH. Londyn. Obradujący w Glasgow Kongres Międzynarodowej Federacji Stowarzyszeń Przyjaciół Ligi Narodów odbył plenarne posiedzenie pod przewodnictwem Henri Rolin (Belgia), który odczytał rezolucję w sprawie konfliktu włosko-abisyńskiego, zredagowaną przez komisję polityczną.

Rezolucja nalega, aby członkowie Ligi Narodów kontynuowali wysiłki w kierunku osiągnięcia rozwiązania konfliktu, które byłoby do przyjęcia dla Ligi Narodów, domaga się utrzymania i zaostżenia sankcyj oraz zaleca Stowarzyszeniom Przyjaciół Ligi Narodów, aby podwoili wysiłki w kierunku zmobilizowania opinii publicznej na rzecz poszanowania prawa międzynarodowego. Rezolucja podkreśla, że Włochy zawdzięczają swe powodzenie użyciu gazów, wbrew traktatom i oświadcza, że autorytet Ligi Narodów oraz poszanowanie zobowiązań stanowi zasadniczą sprawę z punktu widzenia pokoju światowego. Rezolucja podkreśla wreszcie konieczność utrzymania niepodległości i nietykalności wszystkich narodów przeciwko jakiegokolwiek agresji z zewnątrz. Rezolucję Kongres uchwalił jednogłośnie. Następnie Noelbaker (Anglia) domagał się zakazu zawijania statków do portów włoskich, nawołując do nieusprawiedliwiania napastnika.

KIEPURA SPIEWAĆ BĘDZIE w drugiej połowie czerwca r. b. na dziedzińcu Zamku Wawelskiego w ramach uroczystości „Dni Krakowa“. Dochód z koncertu zostanie przeznaczony na budowę Muzeum Narodowego w Krakowie.

usposobienia, uczony, którego zdawałoby się poza badaniami w ciszy gabinetu prowadzonymi, nie głęboko przejmować i wzruszać nie powinno, był jednak przedewszystkiem gorącym patriotą. Polak górował w nim nad uczonym.

Jako politykowi zarzucano Lelewelowi często zmienność poglądów, niedość wyraźną i zdecydowaną linię postępowania. W zarzutach tych była czasami część prawdy. Jedno jednak stwierdzić można z całą stanowczością: w stosunku do siebie samego, do stawianych samemu sobie wymagań był zawsze Lelewel bezlitośnie konsekwentny, nieublagany. Tu między ideą i jej realizacją przepaści nie było. Wzywał innych do służby nauce, do wyężonej pracy — i sam życie całe w takiej niezmiordowanej pracy dla dobra nauki przeżył. Rozbudzał w innych uczucia patriotyczne — i sam zawsze dla ojczyzny — wszystko potrafił poświęcić. Wyznawał idee demokratyczne, głosił hasła równości i braterstwa — i sam w robotniczą bluzę chciał odziały, odżywał się, jak nędzarz, w każdym człowieku, bez względu na jego stanowisko społeczne, brata umiał widzieć.

Był tylko człowiekiem, a więc i wady ludzkie mieć musiał. Żył w społeczeństwie ludzkim, nie odsuwał się od niego, nie odosabniał — a więc był wystawiony na krzywdy, niesprawiedliwe zarzuty, których mu zwłaszcza rodacy własni nie szczędzili. Ale za życia jego jeszcze znalazło się ludzi niemało, którzy poznać i uznać wielkość jego umieli, miłością go otoczyć potrafili.

Dziś, w lat kilkadziesiąt po jego zgonie, z perspektywy historycznej oceniając jego postać i jego zasługi, czło przed jego wielkością chylimy. A jednocześnie — z przykrością stwierdzić to trzeba — za mało go znamy, za mało o nim wiemy.

Lelewel — 1786, 1861, 1929.

Urodził się przed 150 laty w marcu 1786 roku w Warszawie, zmarł 75 lat temu, dnia 29 maja 1861 roku w Paryżu. Dnia 9 października 1929 roku prochy Jego spoczęły na wileńskim cmentarzu, na Rossie.

